

Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.



Kuratorzy są pod butem ministra Czarnka, dyrektorów niewoli kurator, oni nauczycieli, którzy depczą uczniów. Na koniec deptana jest podłoga. Należy to odwrócić, aby podłoga przygniatała uczniów, ci bellfrów, a na końcu leżała miazga z Czarnka.



**Czarnek zlany
z Ziobrą**
str. 7

**Jaśmina
kochanka
Hołowni**
str. 4

DZIŚ

**KOPIA NAPOLEONA
W SKALI 1:200**



nie@redakcja.nie.com.pl

www.tygodniknie.pl

Tygodnik NIE

Tygodnik NIE

TYDZIEŃ GŁOWY

Sejm nie uchylił prezydenckiego rozporządzenia wprowadzającego stan wyjątkowy na granicy z Białorusią. Za uchynieniem głosowali posłowie Koalicji Obywatelskiej, Lewicy, Polski 2050 i poseł Sośnierz z Konfederacji. Przeciwno – posłowie PiS-u, Solidarnej Polski, Konfederacji, Porozumienia, Kukiz'15 i Polskich Spraw. W głosowaniu nie wzięli udziału m.in.: Małgorzata Kidawa-Błońska, Marcin Kierwiński, Katarzyna Lubnauer, Arkadiusz Myrcha i Grzegorz Schetyna (KO), Włodzimierz Czarzasty (Lewica), Korwin-Mikke i Winnicki (Konfederacja) oraz Tysza (Kukiz'15).

Podczas sejmowej debaty w sprawie stanu wyjątkowego nie było prezydenta Dudy, co zaniepokoiło opozycję. Podobnie jak to, że Duda nie zwołał w tej sprawie posiedzenia Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Jak to? – dziwił się poseł Bartłomiej Sienkiewicz z KO. Tu wojna z Rosją, a prezydenta nie ma? Odpowiadamy: Duda się znajduje w drodze do Rumunii.

Szef Gabinetu Prezydenta RP ogłosił, że prezydent Duda zawetuje nowelizację ustawy o radiu i telewizji, czyli tzw. lex TVN. Szef Gabinetu Prezydenta RP nazywa się Szrot, po niemiecku Złom, zatem nie wiemy, czy można mu wierzyć.

Komisja Europejska zwróciła się do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej o nałożenie kary finansowej na Polskę, ponieważ pisowski rząd nie wykonał wyroków TSUE z 14 i 15 lipca w sprawie Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Kara może wynieść kilka milionów euro dziennie, ale eksperci spodziewają się, że TSUE nie będzie okrutny i nałoży karę w wysokości 100 tys. euro. Takiej kasy też szkoda...

Na decyzję KE zareagowało Ziobro, zwołując konferencję prasową i okazując oburzenie „agresją” Europy wobec Polski. Gdyby TSUE mógł karać za mówienie bredni, Ziobro powinno płacić do końca życia więcej niż 100 tys. euro dziennie.

Sędziowie Izby Cywilnej Sądu Najwyższego nie wybrali kandydatów na prezesa izby. Legalnie wybrani „starzy” sędziowie SN opuścili posiedzenie, zabrakło zatem kworum. Jest do ostantacyjne okazanie braku zaufania i szacunku dla Manowskiej, pierwszej prezes SN.

„Policja zabija!” – alarmują media. „Gazeta Wyborcza” opisała śmierć 25-letniego obywatela Ukrainy Dmytra Nikiforenki, w ciągu tego samego tygodnia doszło do śmierci dwóch młodych Polaków: Łukasza Łagiewki i Bartosza Sokołowskiego. We wszystkich przypadkach brali udział policjanci, którzy są brutalni i niewykszoleni. Gdyby Polska była cywilizowanym krajem, minister spraw wewnętrznych nie wymyślałby stanu wyjątkowego, tylko podałby się do dymisji.

Gościem Forum Ekonomicznego w Karpaczu był Juryj Waskrasienski, „etatowy pracownik białoruskiego KGB”, jak mówią jedni, lub „advokat reżimu Łukaszenki”, jak mówią inni. Ani Kamiński, ani Wąsik, ani ich rzecznik Żaryn nie chcieli tego komentować. Jeden z organizatorów forum, były ambasador Polski w Armenii i na Łotwie Jerzy Marek Nowakowski, powiedział, że Waskrasienskigo zaproszono przez przypadek.

Na sobotę 11 września środowiska medyczne zapowiedziały protest w Warszawie. Medycy domagają się podwyżek płac, zwiększenia nakładów na publiczną służbę zdrowia i zmniejszenia biurokracji.

Podwyżek płac żądają też ratownicy medyczni. Rząd najpierw usiłował wmówić opinii publicznej, że nie on jest stroną sporu, tylko samorządy, ale potem minister zdrowia Niedzielski jednak przeznaczył 60 mln zł na ratownictwo medyczne. Ma też być podniesiony koszt tzw. dobokaretki.

Sasin, pisowski wicepremier i minister aktywów państwowych, powiedział, że podwyżka cen energii elektrycznej jest nieuchronna. Nie powiedział słowa o skali tej podwyżki ani o rekompensatach, o których mówił jeszcze rok temu. Żadnych rekompensat nie będzie, a podwyżka wyniesie co najmniej 20 proc. – twierdzą eksperci.



Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Bób, humus i włoszczyzna



Rys. JANIEK KOZA

Nie wierzę w Boga, Honor i Ojczyznę. Postanowiłem więc przedstawić powody.

Gdy człowiek jest sam sobie bogiem, zwiększa swą wolność i aspiracje. Wiara w istotę wyższą pomniejsza każdego z ludzi. Nie modlę się, żeby nie mieć raka, więc go nie mam. Posiadacze raka modlą się, żeby go nie mieć, i przez to robi on przerzuty. Jako bezbożnikowi nikt mi nie mówi „Bóg z tobą”. Nawet w moich myślach żyje on z małej litery. Ludziom wiara w boga zastępuje wiarę w siebie. Mówi się: „Gość w dom, Bóg w dom”, a ja nie znoszę gości. Albo „Bóg z tobą”, a ja uwielbiam własne tylko towarzystwo. Na pogrzebach słyszę: „Bóg dał, Bóg zabrał”. W dupie mam takie prezenty.

Słysząc powiedzenie „boska kobieta” – a to kopniak rzekomego absolutu w te nieładne lub stare. „Chroń Boże” znaczy zaś, że człowiek jest bezbronny.

Teza, że Bóg jest wszechmocny, obarcza Go winą za choroby, pożary, powodzie, zarazy. Jak takiego wielbić? Twierdzenie, że jest on wszechwiedzący, prosi się o ripostę: no to posadź go przy komputerze. I wtedy wzywanie bóstwa kończy się Jego kompromitacją.

Cytat z Biblii mówiący, żeby Bogu oddać, co boskie, a cesarzowi, co cesarskie, uraga sensowi transakcji. Wzywa do płacenia dwóm bytom nieistniejącym.

Honor jest bliźniakiem Boga, gdyż także nikt go nie widział, stanowi byt domniemany. Ludzie honoru istnieją, ale to mordercy i bandyci. Nazwa jest wzniosła – desygnaty podłe. Jedyną zaletą honoru jest to, że w Bogu, Honorze i Ojczyźnie oddziela Boga od Ojczyzny, co w klerikalnej Polsce jest ze wszech miar pożądane. Na swój honor powołują się najczęściej ludzie nieuczciwi i o tyle trafnie, że uczciwość, podobnie jak honor, jest pojęciem różnie rozumianym, mglistym. Bycie uczciwym przypisujemy wyłącznie sami sobie. Przez honory w liczbie mnogiej mamy na myśli lukratywne stanowiska oraz wysokie uposażenia.

Honor jest bratem kupy, bo oboje mieszkają pospół w mojej kiszkce stolcowej. Jest im ciasno, gdyż mieści się tam również ojczyzna. Termin ten wywodzi się od słowa „ojciec”, a patrioci wbrew logice twierdzą, że jest ich matka.

Ojczyzna jest pełna honoru, czyli jest z nim w ciąży, co stanowi powód tego, że

część społeczeństwa opowiada się przeciw aborcjom. Boi się wyskrobania wzniosłości narodu.

Pomiędzy Bogiem a Ojczyzną Honorowi jest tak ciasno, że się dusi. Ocalenie Honoru wymaga więc zabicia dusiciel. Z Bogiem i Honorem to się nie uda, ponieważ ich nie ma. Czy da się więc zamordować chociaż Ojczyznę?



BÓG



HONOR



OJCZYŻNA

Wymaga to seryjnego zabójcy.

Posiadam całą hierarchię ojczyzn, którą potrafi unicestwić meteoryt lub efekt cieplarniany. Na czele ojczyzn stoi bowiem planeta Ziemia i wolę szybką śmierć niż emigrację w kosmos. Na niższym szczeblu jest wszystko, co żyje, z wyjątkiem komarów i pszczoł oraz krokodyli, które chodzą za mną w Kenii z rzeki do namiotu. Te skurwysyny miały smak na Daniszewską niczym samce ludzkie. Jeszcze niżej w hierarchii rodaków plasują się ssaki, ale trzeba wyłączyć szczury i krety. Kolejne miejsce zajmuje ludzkość, potem idą Europejczycy, za nimi Amerykanie. Na jeszcze podniejszym szczeblu plasują się Polacy-rodacy. Marnym zbiorem jest rodzina, każda rodzina, więc także moja. I tak dotarliśmy do dna ojczyzn, czyli PiS-u, jego koalicjantów i wyborców. Razem doliczam się dziewięciu szczebli ojczyźnianych, ale zastrzegam się, iż biegle umiem liczyć wyłącznie pieniądze.

wyborów. Oddanie władzy Kim-Kaczynskiemu wyklucza Polaków z grona narodów mających w mózgu choćby jedną kłepkę.

Jeżeli następne u nas wybory też będą wolne, wygra je już opozycja, ale drużyna PiS-u raczej władzy nie odda, krzycząc, że były sfalszowane. Tym samym będą to ostatnie wolne wybory i bardzo dobrze. Rodacy potykają się o demokrację, tę lawinę kamieni na ich drodze. Polackowie są za to do brzy we wzniecaniu powstań. Chociaż więc niezłomnie przegrywają powstańcze zrywy, te klęski zachęcają ich do następnych rezyrkacji. Kraj, w którym 10 kolejnych zbrojnych czynów zatrząsać będzie reżimem Kaczyńskiego, wyda mi się ukochaną ojczyzną. I będę marzył o tym, żeby zgodnie z polską tradycją strzały w PiS nie ustawały, a tym samym pragnę tego, żeby ta zgraja rządziła w nieskończoność. Wtedy i tylko wtedy ojczyznę będę widział ogromną. Czym gorzej, tym bowiem lepiej i honoru więcej.

URBAN

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Mateusz Morawiecki** poprosił medyków o stu-procentową dostępność służby zdrowia. O dostępność to pan premier może prosić najwyżej swoją żonę.

■ **Minister Czarnek** w Toruniu powiedział, że gdyby nie Radio Maryja, przejechałby nas walec laicyzacji. Gdyby nie Radio Maryja, groziłaby nam też nadwyżka budżetowa.

■ **Daniel Obajtek** zapowiedział, że Orlen otworzy w Niemczech stacje paliw pod własną marką. Jakby coś, to Niemcy będą mieli gdzie tankować tygrysy.

■ Zakończyło się „Narodowe Czytanie” z udziałem **pary prezydenckiej**. Program cieszył się równym powodzeniem co promocja szczepień.

■ **Piotr Semka** przyznał, że po przejściu COVID-19 musi cierpliwie regenerować tkankę mięśniową. Pytanie, czy pan redaktor zdąży z masą mięśniową do kolejnej edycji „Top Model”?

■ **Janów Podlaski** został podzielony przez granice stanu wyjątkowego. W jednej części szekjowie arabscy będą mogli kupić konie, w drugiej otrzymają zupę z grzybów.

MARTA M.

79. TYDZIEŃ PANDEMII

Minister zdrowia Niedzielski mówi, że szczepienie będzie za pieniądze. Straszy...



PRZEMINĘŁO Z WIATÉREM

Rys. TOMASZ WATIER

Stan wyjątkowy czachy.

Pogranicze w ogniu fajek

DYSKUSJA TRWA



– Ale przynajmniej maski pościągaliście z twarzy i macie spokój z dziennikarzami.

– Dalej pracujemy ze szmatami na pyskach, bo Białorusini nas fotografują. Nasze zdjęcia przecież łatwo mogą trafić do sieci i się zacznie hejt na nas i nasze rodziny. Już teraz, nie tak jak to było w przeszłości, do roboty dojeżdżamy w cywilnych ciuchach, a nie w mundurach polowych, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

...

W kontekście „rozwibrowania” wszelkich służb, jakie zafundowały Polsce rządy pisowskiej prawicy, warto wspomnieć historię z czasów turnieju Euro 2012. Piłkarskie mistrzostwa Europy, rozgrywane w Polsce i na Ukrainie, mogły zakończyć się katastrofą, gdyby nie ówczesna profesjonalna współpraca Podlaskiego i Nadbużańskiego Oddziałów Straży Granicznej, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz prokuratury w Lublinie. Namierzono i zatrzymano kilka osób z Afganistanu, które zajmowały się nie tylko nielegalnym przetrzaniem ludzi za granicę, ale mogły też planować zamach bombowy podczas finału piłkarskiego święta.

To wtedy ten ponoć leniwy, jak powtarza Jarosław Kaczyński, Tusk zwołał posiedzenie Rządowego Zespołu Zarządzania Kryzysowego, na którym omawiano przypadek 20-letniego Saddama D., który rozkochał w sobie Polkę i pasjami fotografował się z nią w galeriach handlowych i w pobliżu Stadionu Narodowego w Warszawie.

WJK

Skala nielegalnych przekroczeń na granicy polsko-białoruskiej osiągnęła pułap, z którym nie radzi sobie Straż Graniczna, bo nie ma na to najmniejszych szans pod pisowskim kierownictwem. I to jest prawdziwy powód wprowadzenia stanu wyjątkowego w części województw podlaskiego i lubelskiego. Prezydent Alaksandr Łukaszenka tę nieudolność tylko cynicznie wykorzystuje.

Szef Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji Mariusz Kamiński na konferencji prasowej kilka dni po wprowadzeniu stanu wyjątkowego: „Skuteczność Straży Granicznej jest ogromna. Jestem pod wrażeniem znakomitej współpracy wszystkich służb i skuteczności działania”.

Funkcjonariusz Straży Granicznej z kilkunastoletnim stażem: – Jesteśmy na granicy wytrzymałości psychicznej. Ci, których nam przysyłają do wsparcia, to kobiety wyciągnięte zza biurka albo młody narybek świeżo po szkoleniu. Nic nie potrafią, trzeba ich prowadzić za rękę.

...

Na ulicach miejscowości objętych stanem wyjątkowym na Białostocczyźnie krążą niezliczone patrole policyjne. Ze świecą szukać wśród nich miejscowych funkcjonariuszy. Np. w Białowieży są to gliny z garnizonu kujawsko-pomorskiego, w Czeremścu, ważnym od kilkudziesięciu lat węzle kolejowym łączącym Białoruś z Polską – reprezentacja Komendy Wojewódzkiej Policji w Gdańsku.

– Turystów przegonili, na wjeździe każdego sprawdzają. Niektórych nie wypuszczają. Robią problemy nawet naszym pracownikom, którzy dojeżdżają. Jednym słowem kiepsko – opowiada pracownik Lasów Państwowych. – Miejscowa policja kazała nam z tego powodu nosić przy sobie zaświadczenia, że pracujemy w Białowieży.

Dyskomfort miejscowych powodują też Wojska Obrony Terytorialnej. Armia Macierewicza porozlaźiła się

po wszystkich kątach, zagląda na pola i ogródki działkowe, straszy Łukaszenką i Putinem nawet podopiecznych domów dziecka. Na dodatek chwali się tym w mediach społecznościowych.

Najciekawiej jest jednak na granicy. Płot z drutu to w tej chwili banał. Wszyscy o tym piszą i mówią.

Do pomocy pogranicznikom Mariusz Błaszczak, szef Ministerstwa Obrony Narodowej, skierował setki żołnierzy.

– Są jak dzieci we mgle – opowiada podkomendni generała dywizji SG Tomasz Pragi. – Nie znają kompletnie terenu i zamiast nas skutecznie wspierać często utrudniają nam robotę. Mało tego, są dowody na to, że to oni przepuszczają dużą liczbę migrantów, bo w tym czasie są zajęci sami sobą. Grzeją się przy ogniskach, palą fajki i mają na wszystko wywalone.

– Opozycja i organizacje pozarządowe jeszcze przed wprowadzeniem stanu wyjątkowego twierdziły, że osoby, które znalazły się nielegalnie na naszym terytorium, wypychacie po cichu na teren Białorusi.

– Nie mamy wyjścia. Wbrew temu, co mówią Morawiecki z Kamińskim, ośrodki dla uchodźców są już zapchane po sufit. Problem w tym, że ci zawróceni próbują kilka razy z rzędu. Determinacja tych ludzi jest ogromna. To zabawa w kotka i myszkę.

rys. JANEK KOZA



Co zrobić, gdy karetka nie przyjedzie?

Facebook

Michał Sobkovski: Wszystko, tylko nie umierać, bo głosu w wyborach szkoda.

Michał Majcher: Skontaktować się z najbliższą jednostką wojskową. Najlepiej, aby była to jednostka WOT.

Bartosz Bezkitu: Wezwać śmieciarkę.

Maciej Dadej: Cieszyć się, że się zejdzie u siebie.

Paweł Jędryka: To samo co w przypadku każdego innego nieprzyjemnego wydarzenia – nie głosować na Tuska. Kursi Wam tłucze do łbów już tyle lat i dalej nic nie dociera, wszystko jak krew w piach.

Karol Pałasz: Odmówić 3 zdrowaśki, tak jak pan Czarnek powiedział.

Karmen Tatarnowicz: Stylem amerykańskim zamówić Ubera.

Mateusz Bartnicki: Spróbować przekroczyć granicę polsko-białorską.

Kamil Kumor: Modlić się do Wielkiego Papieża Polaka z Wadowic.

Tomir Szawok: Ucieszyć się. Wyjścia są dwa – karetka albo nie była potrzebna, albo odciąży się ZUS, a razem z nim napięty jak baranie jaja budżet publiczny.

Michał Mazgaj: „Gdy karetka nie przyjeżdża, polecam ścieżkę zdrowia” – Stanisław Piotrowicz.

Bolesław Ignaczak: Nie mazać się i iść do pracy, inaczej nigdy nie będziemy bogaci jak Jeff Bezos.

Rafał Siwek: Już nie trzeba, już za późno. Szkoda Ziutka, dobry był z niego herbatnik... Mógł jeszcze pożyć.

Grzegorz Quc: Czeakać na tunel.

Wojciech Mazurek: Zgodnie z informacją rządową ratowników medycznych mogą zastąpić strażacy. Trzeba wezwać wóz bojowy straży pożarnej.

Lesław Ostromecki: Założyć białe prześcieradło i czołgać się na cmentarz.

Wentyl W-I: Gdy wezwana karetka nie przyjedzie, należy dokonać reasumpcji wezwania.

Alex Alex: Dzwonić do Dudy, pewnie i akt zgonu podpisze.

ウオリンスキ クリスティアン: A po co karetka? Pojechać od razu do szpitala polskim samochodem elektrycznym.

Katarzyna Martyka: Twardym trzeba być. Nie można sobie pozwolić, że cię rozbije jakaś sytuacja, zwłaszcza jeśli dotyczy cię osobiście. Jak na przykład zawal. To są poważne sprawy, tu nie ma żartów.

Łukasz Jakóbek: Na szczęście na każdym rogu jest Żabka z teleporadą, czynna w niedzielę i święta.

Krzysztof Smejliś: Spoczywać w pokoju.

Paweł Zieliński: Zadzwonić po policję z Wrocławia.

Sebastian Tenner: Iść w stronę światła.

Janusz Var Halovsky: Cieszyć się życiem.

Forum

MTNG: Trzeba mieć końskie zdrowie, żeby być Polakiem.

Jan Paweł: Najważniejsze, żeby przed zgonem się wypowiedzieć.

Sindbad: Patrzeć w niebo i czekać na helikopter.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Mózdzek Tygodnia

Z czego słynie premier Mateusz Morawiecki? Z krzywych ust, z długiego nosa dosłownie i długiego nosa w Pinokiowej przenośni. I z tego, że się podlizuje prezesowi Jarosławowi Kaczyńskiemu. Robi to, żeby zająć jego miejsce, gdyby Kaczyński poważnie zaniemógł albo wybrał się na spotkanie z bratem? A może podlizuje się bezinteresownie dlatego, że ma charakter wazidupy?

Tak czy inaczej każda okazja jest dobra, żeby prezesowi posmarować wejście wazeliną i próbować się wcisnąć.

Ostatni przykład: posiedzenie Sejmu w sprawie odrzucenia decyzji prezydenta o wprowadzeniu stanu wyjątkowego. Morawiecki zaczyna: „»Dziś Gruzja, jutro Ukraina, pojutrze państwa bałtyckie, a później może i czas na mój kraj, na Polskę – te słowa prezydenta Lecha Kaczyńskiego dzisiaj stają się faktem, z którym każdy musi się liczyć. Dzisiaj widzimy, że w Moskwie i w Mińsku rozpisane są scenariusze, które zagrażają suwerenności Polski”.



ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Rzut oka na Jarosława Kaczyńskiego. Aprobujące kiwnięcie głową.

Kamera z powrotem na Morawieckiego. Prezes usłyszał? Usłyszał, przecież potaknął.

Uśmiešek spod długiego nosa. Punkt więcej niż Ziobro i inni, którzy mają nadzieję na sukcesję.

Premier całkiem niemałego kraju w centrum Europy plecie bzdury o wojnie z Rosją. Opozycję oskarża o zdradę. Żąda przeprosin za czyny Bartosza Kramka, słowa Władysława Frasyniuka oraz ich poparcie przez Lecha Wałęsę. Premier całkiem niemałego kraju w centrum Europy jest gotów powiedzieć każdą brednię, byleby tylko móc paść plackiem przed prezesem.



Nowy blok energetyczny w Elektrowni Jaworzno, który pochłoniął ponad 6 mld zł, nie nadaje się do użytku.

ANDRZEJ SIKORSKI

To była największa inwestycja w energetyce ostatnich lat. Blok energetyczny opalany węglem o mocy 910 MW w Jaworznie (Nowe Jaworzno Grupa Tauron) miał zapewnić Polsce i Polakom świetlaną przyszłość.

„Przy budowie bloku znajdzie zatrudnienie kilka tysięcy osób. Zagwarantuje on na kilkadziesiąt lat kilka tysięcy miejsc pracy w kopalniach, które będą dostawcami paliwa. To zwiększy bezpieczeństwo energetyczne kraju. Budowa bloku to przykład tego, że polska energetyka staje się coraz bardziej nowoczesna” – mówiła w 2016 r. premier Beata Szydło.

Tego, na czym ta nowoczesność w spalaniu trującego węgla miałyby polegać, Szydło nie wyjaśniła, ale zapowiedź utrzymywania nierentownych kopalń i rozwijania nierentownej energetyki węglowej była balsamem dla uszu branży górniczej i wyborców PiS.

Menedżerowie nadzorujący budowę bloku zmieniali się jak w kalejdoskopie. Jednym z nich jest Zdzisław Filip, kumpel Szydło jeszcze z podstawówki, potem członek rady politycznej PiS i przewodniczący zarządów tej partii w gminach Oświęcim i Brzeszcze. Filip nie ma pojęcia o energetyce i budowie elektrowni. Pracował jako robot i kaowiec w kopalni Brzeszcze. Podobno perfekcyjnie organizował górnikom barbórki.

Nie ma katastrofy, bo jej nie ma

W listopadzie 2020 r. blok energetyczny został oddany do użytku. „Blok energetyczny o mocy 910 MW w Jaworznie pracuje w polskim systemie elektroenergetycznym. To najnowocześniejsza jednostka tego typu w polskim systemie energetycznym oraz ważny element rynku mocy. Energia z tego miejsca zaopatrywać będzie około 2,5 miliona odbiorców z południa Polski” –

PiS pali się na węgiel



Rys. HENRYK CEBULA

pochwalono się w specjalnym komunikacie. Blok długo się nie napracował, zaledwie 3 miesiące. Doszło do poważnej awarii. W lutym 2021 r. w młynie bloku pojawił się ogień, ściany rozgrzały się do ponad pięciuset stopni, co groziło wybuchem. Pożaru można było uniknąć, ale w elektrowni nie było odpowiedzialnej osoby, która szybko podjęłaby decyzję o wyłączeniu urządzenia. Sprawę zatuszowano przed opinią publiczną.

Awaria powinna zostać usunięta w ramach gwarancji, ale podobno blok był eksploatowany niezgodnie z przewidzianymi procedurami. Wykonawca, firma Rafako, która jest na skraju upadłości, zagroziła, że jeśli rząd nie pomoże jej finansowo, cofnie gwarancję techniczną, a wówczas Tauron musiałaby wyłożyć na naprawę własne środki. Sytuacja jest patowa. Władze Tauro-

nu zapewniają, że blok zostanie uruchomiony w 2022 r., ale są to tylko pobożne życzenia.

Nie świetnie, ale też nie okropnie

Utopienie ponad 6 mld zł w Jaworznie to nic nowego i wpisuje się w ogarniętą węglowym szaleństwem pisowską politykę energetyczną. Prawie 1,5 mld zł wyrzucono w błoto na przygotowanie i rozpoczęcie budowy tzw. Ostrołęki C (bloku energetycznego opalanego węglem), które powierzono katechecie i byłemu pisowskiemu prezydentowi Ostrołęki.

Ciekawie jest też w Elektrowni Turów. Nowo wybudowany blok energetyczny (koszt ponad 4 mld zł) został źle zaprojektowany i pracuje na pół gwizdka. Być może i tak zostanie wkrótce

wyłączony z eksploatacji, jeśli PiS nie dogada się z Czechami w sprawie kopalni, którą Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej nakazał czasowo zamknąć. Ale to wszystko i tak mały pikus w porównaniu z tym, co szykuje władza. Gdy Unia Europejska odchodzi od węgla i innych paliw kopalnych, Kaczyński i spółka budują nad Wisłą prawdziwe imperium węglowe.

Spokojnie, to tylko awaria

Ma powstać Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego (NABE). Pompatyczna nazwa to tylko zasłona dymna. NABE będzie spółką, w ramach której skonsolidowane zostaną kopalnie węgla brunatnego i kamiennego oraz elektrownie opalane węglem. Cały ten deficytowy bajzel PiS zamierza finansować z pieniędzy podatników i środków Unii Europejskiej (sic!), zgromadzonych w specjalnym funduszu z budżetem kilkudziesięciu miliardów złotych. Pieniądze będą wydawane nie tylko na utrzymanie miejsc pracy, ale też na kosztowne inwestycje energetyczne związane z węglem.

Aby przekonać wpływowe związki zawodowe do NABE, PiS proponuje w ramach umowy społecznej każdemu pracownikowi liczne bonusy. M.in. wysokie wynagrodzenia i 10 tys. zł corocznej premii. Profity otrzymają też szefowie związków. Ich pensje wynosić będą trzykrotność średniej krajowej, czyli teraz ponad 16 tys. zł.

Tworząc NABE, Kaczyński i spółka kupują sobie tylko czas i głosy wyborcze. Realia ekonomiczne są jednak nieubłagane, a zaklinanie rzeczywistości nic nie da. Sztucznie podtrzymywane ceny prądu produkowanego z węgla będą musiały zostać urealnione i wzrosną kilkakrotnie, a Morawiecki nie wyczaruje tylu pieniędzy, aby każdemu odbiorcy zrekompensować podwyżki.

nie@redakcja.nie.com.pl

Jaśmina – kochanka Hołowni

Szymon Hołownia pozazdrościł pisowskim satelitom Albicli – partyjnego portalu społecznościowego stworzonego przez środowisko „Gazety Polskiej”.

W sobotę 4 września odbył się pierwszy kongres Polski 2050 – partii Hołowni. Kilka dni przed tym wydarzeniem Hołownia i jego partyjne koleżanki i koledzy pompowali balonik, zapowiadając „gościa, który odmieni oblicze polskiej polityki”. Grzanie atmosfery nie mogło być ostrzejsze. W karuzeli nazwisk był chyba każdy rozpoznawalny i lubiany Polak, na czele z Robertem Makłowiczem, a z zagranicznych – Michelle Obama. Balonik w sobotę pękł jak kondom z dyskontu w trakcie gejowskiej orgii. Gościem okazała się aplikacja na telefony nazwana z nieznanego przyczyn Jaśmina. To był ten pomysł, aby odwrócić spadki notowań Hołowni i zatrzymać odpływ wyborców do Koalicji Obywatelskiej wywołane powrotem Donalda Tuska. Bez szans.

Zrobiłem to z Jaśminą

Program pobrałem dosłownie w chwili prezentacji. Pomińmy milczeniem pierwsze dni

działania. Jaśmina to moja pierwsza panienka od tych spraw. Usługa darmowa, nie narzekam więc na brak atrakcji, ale laska jest kompletnie bierna. Po nieśmiałym „cześć” kompletnie sobie odpuściła. Próbowalem przejąć inicjatywę, jakoś do niej dotrzeć,

wchodziłem w nią często i regularnie. To nic nie dało. Typiara jest po prostu pusta.

W aplikacji jest jedno bardzo ogólnikowe głosowanie nad tym, co jest najważniejsze dla Polski. Agregator treści z portali społecznościowych partii, ruchu i jego liderów oraz liderów. Znalazłem tam też jakieś informatory z kontaktem do regionalnych biur, wizytówki najważniejszych postaci bez możliwości kontaktu i panel do kontaktu z użytkownikami właśnie. Panel ludzi raczej anonimowych, przynajmniej mi kompletnie nieznanymi. Jak na start aplikacji do realizacji wewnętrznej demokracji bezpośredniej inauguracja jest co najmniej skromna. Jaśmina potencjalnie-

mu wyborcy oferuje tyle, ile dać za jej usługi musiałem, czyli nic.

Duda nie chodzi już z Albiclą

Albicla to polityczny poroniec – od narodzin projekt martwy. Początkowy „sukces” przejawiał się partyjną naleźnością założenia tam konta przez pisowców, gazetopolskich pismaków i klubowiczów. Portal z chwilą startu w styczniu tego roku zalała lawina internetowych żartownisów i liczba fałszywych kont Jana Pawła II oraz jego szkalunkowych grafik, która wielokrotnie przekraczała liczbę prawdziwych użytkowników. Na Albicli pojawili się jednak Andrzej Duda, Piotr Gliński, kilku ministrów, posłów i pracowników mediów powiązanych ze środowiskiem PiS-u. Obiecywano wersję międzynarodową, portal przetłumaczono na angielski, co nie przydało się prawdopodobnie zupełnie nikomu. Miała być aplikacja mobilna, były wielkie ambicje i nasz narodowo-patriotyczny portal dla prawdziwych Polaków.

Sukcesu nie ma, nawet malutkiego. Z portalu został skromny agregator odnośników do artykułów z „Niezależnej” i portalu Telewizji Republiki. Informacje i wpisy osamotnionego tam Tomasza Sakiewicza komentuje kilka osób na krzyż – i jest to dosłownie wszystko. Zaglądam na profile funkcjonariuszy, którzy w ramach partyjnych obowiązków założyli tam konto. Prezydent Duda – ostatni post sprzed pięciu miesięcy, łącznie 5 wpisów. Wicepremier Gliński – ostatni post sprzed czterech miesięcy, łącznie 15 wpisów. Minister Marlena Maląg – ostatni post sprzed pięciu miesięcy, jeden jedyny. Poseł Jarosław Sellin, ostatni post sprzed pół roku, w sumie aż 25 wpisów. Adrian Stanowski, pracownik „Gazety Polskiej Codziennie”, ostatni post sprzed trzech miesięcy, łącznie imponujące 50 postów. Dorota Kania, prezeska przejętego przez Orlen koncernu medialnego Polska Press, ostatni post sprzed siedmiu miesięcy, w sumie 6 postów. To wszystko profile oznaczone jako oficjalne, oznacza to, że prowadzone albo przez tych ludzi, albo przez ludzi do tego wynajętych. Śmietanka pisowności i łącznie niespełna



Rys. HENRYK CEBULA

100 jedno-, dwuzdaniowych wpisów, które można przeczytać w 15 minut. Z jakiegoś niewyjaśnionego powodu na portalu wciąż produkują się względnie często postanka Iwona Arent, która wrzuca tam coś kilka razy w miesiącu, i europoseł Joachim Brudziński, którego pracownikom biura musi się bardzo nudzić w pracy; niemal codziennie coś się na jego profilu pojawia.

Tak kończą sztuczne, nienaturalne i wymuszone inicjatywy medialne. Jaśmina najprawdopodobniej podzieli los Albicli, a szczęściem Hołowni jest fakt, że media i społeczeństwo przyjęły ten start z wypiętym w kierunku Jaśminy zadem. Fala papieży aplikacji nie zalała, teraz będzie już tylko gorzej.

ADAM LISZEWSKI

adam.liszewski@redakcja.nie.com.pl



Rys. JANEK KOZA

Stan skupienia bomby

Rząd ukrywa miejsca, gdzie zlokalizowano trujące substancje.



Rys. HENRYK CEBULA

W Polsce zlokalizowanych jest ok. 800 tzw. bomb ekologicznych – miejsc nielegalnego składowania ok. 4 mln ton odpadów, w tym 800 tys. ton odpadów niebezpiecznych, stwarzających zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi. Najczęściej są to pozostałości po fabrykach i zakładach przemysłowych, które działały w PRL.

Lista zagrożeń

W III RP większość przedsiębiorstw została zlikwidowana lub przeszła w ręce prywatne, ale tereny, gdzie składowano odpady, nie zostały zrekultywowane. Często nielegalne składowiska działały nadal i magazynowano na nich materiały niebezpieczne sprowadzane z zagranicy. Zdarzało się, że skażona ziemia była sprzedawana biznesmenom lub przekazywana samorządom, a nowi właściciele nie zaprzękali sobie głowy tym, co takie nabytki skrywają. Zdarzało się, że nabywcy nie poczuli się do obowiązku oczyszczenia terenu, twierdząc, że to nie ich problem.

Sprawa „bomb ekologicznych” była tak poważna, że zajmowano się nią podczas obrad Okrągłego Stołu w 1989 r. Zapadła wówczas decyzja o sporządzeniu ogólnopolskiej listy kilkudziesięciu przedsiębiorstw, które swoją działalnością przynoszą największe straty środowisku naturalnemu oraz stanowią zagrożenie dla zdrowia i życia ludzi. W 1990 r. lista została opublikowana w prasie. Minister ochrony środowiska i zasobów naturalnych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego Bronisław Kamiński oświadczył: „**Przedstawiając listę do publicznej wiadomości, chcę dać wyraz woli wypełnienia przyjętego również przy Okrągłym Stole ustalenia o potrzebie powszechnej dostępności informacji o stanie środowiska oraz podejmowanych przeciwdziałaniach na rzecz istniejących zagrożeń ekologicznych**”.

Minęło 30 lat, dziś już nikt nie pamięta o szczytnej deklaracji, a problem „bomb ekologicznych” nie tylko nie został rozwiązany, ale narasta. Niczego nieświadomi Polacy żyją w ciągłym zagrożeniu, które PiS ukrywa.

Dane pod ochroną

Szczegółową wiedzę na temat lokalizacji nielegalnych składowisk i skali zagrożenia mają Główny Inspektorat Ochrony Środowiska i nadzorujące go Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Posłanka Gabriela Lenartowicz zwró-

ciła się do ministra Michała Kurtyki, aby ujawnił lokalizację składowisk i to, jakie substancje są na nich przechowywane. Odpowiedział wiceminister Jacek Ozdoba, który stwierdził, że nie może tego zrobić, gdyż lista „bomb ekologicznych” jest wewnętrznym dokumentem i nie stanowi informacji publicznej (sic!). Ozdoba stwierdził, że ujawnienie takiej listy może naruszyć dobra firm i osób, na których terenach znajdują się nielegalne składowiska, a jak wiadomo, „**prywatność i dane osobowe objęte są szczególną ochroną**”.

Boruta znaczy metan

Nie wszystko udało się pisowcom utajnić. W 2020 r. Najwyższa Izba Kontroli opublikowała raport o zapobieganiu zagrożeniom ze strony składowisk pozakładowych z województwa łódzkiego.

W Zgierzu (liczącym ponad 56 tysięcy mieszkańców) istnieją co najmniej 3 składowiska odpadów, będące po-

zostałością po Zakładach Przemysłu Barwników „Boruta”.

Pierwsze położone jest nad Bzurą. Przez kilkadziesiąt lat składowano na nim m.in. odpady niebezpieczne. Składowisko porośnięte jest drzewami i chaszczami i nigdy nie było zabezpieczone przed podmyciem w razie ewentualnej powodzi. Nie było także zabezpieczone przed przedostawaniem się wód opadowych przez warstwy odpadów do wód powierzchniowych i podziemnych. Badania wody pobranej z Bzury wykazały przekroczenia norm zawartości azotu, fosforu oraz wysokie wartości m.in. siarczianów, chlorków, azotanów.

Drugie składowisko odpadów produkcyjnych zawiera popioły paleniskowe, gips i sól wapniową pochodzące z produkcji kwasów. Dodatkowo zagrożenie stwarzają liczne pożary. Odpady, które nie ulegają degradacji, poddają się rozkładowi beztlenowemu, którego jednym z produktów jest metan. W wyniku rozkładu materii organicznej rośnie temperatura skła-

dowanych odpadów, co często prowadzi do samozapłonu metanu. Tylko od 1 stycznia 2017 r. do 9 lipca 2019 r. doszło na terenie składowiska do 23 pożarów, w wyniku czego pod powierzchnią powstały puste przestrzenie, które mogły ulec zapadnięciu pod ciężarem człowieka.

Na trzecim składowisku znajduje się ponad 40 tys. ton odpadów poprodukcyjnych, składowanych w kontenerach, beczkach lub pojemnikach. Odpady te zostały przykryte warstwą popiołów, piasku lub gruzu. Oprócz tego na składowisku nielegalnie zdeponowano ogromne ilości odpadów różnego pochodzenia, m.in. odpady komunalne. Na terenie tym znajduje się też ok. 200 tys. beczek z niezidentyfikowanymi dokładnie substancjami (prawdopodobnie niebezpiecznymi).

Tereny pod dawnych zakładach „Boruta” należą do prywatnej spółki, która nie zaprzęta sobie głowy zabezpieczeniem i rekultywacją składowisk, a instytucje państwowe są bezradne.

W Tomaszowie Mazowieckim (ponad 60 tysięcy mieszkańców) na terenach należących do dawnych Zakładów Włókien Chemicznych „Wistom” zdeponowano 90 tys. ton toksycznych odpadów i ok. 33 tys. ton odpadów ceramicznych i budowlanych. Firma upadła, a pod koniec lat 90. sprzedano ją biznesmenowi z Chin, który nie przeprowadził rekultywacji terenu. W 2017 r. teren został przejęty przez samorząd, ale prezydent miasta nie sprawdził stanu środowiska wokół składowiska, w tym wpływu na wody podziemne i ujęcia wody pitnej. Po przejęciu przez gminę również nie sprawdzano, czy na składowisko nie są wwożone nielegalnie odpady. Gmina nie zabezpieczyła terenu przed dostępem osób postronnych.

Władze uspokajają mieszkańców Zgierza i Tomaszowa Mazowieckiego, że mogą spać spokojnie.

Prosto do morza

Znacznie gorzej jest w Bydgoszczy (ponad 350 tysięcy ludzi), gdzie zdaniem naukowców z Akademii Górniczo-Hutniczej tereny po dawnych Zakładach Chemicznych „Zachem” to największa bomba ekologiczna na

świecie. Szczególnie groźne jest składowisko odpadów przemysłowych „Zielona”. Ze względu na brak zabezpieczeń skażone zostały grunty i wody podziemne poza zakładem na obszarze kilkuset hektarów. Trujące odpady, m.in. chlorki, siarczany, fenol czy toluidyna, przemieszczają się w stronę Wisły i Brdy. Jeśli trafią do Bałtyku, czeka nas katastrofa ekologiczna na niespotykaną skalę. Zanieczyszczone jest także powietrze. Minister Kurtyka twierdzi, że podległe mu służby monitorują sytuację, choć tak naprawdę na zapewnieniach się kończy.

Nie otwieraj tej puszk

Niezależni eksperci szacują, że działania związane z neutralizacją tzw. bomb ekologicznych pochłoną nawet bilion złotych. Tylko zabezpieczenie i rekultywacja skażonych terenów w Bydgoszczy kosztować będzie kilka miliardów, a samorządy muszą sobie radzić same.

Prezydent Mysłowic, aby zneutralizować 8 tys. ton niebezpiecznych odpadów (m.in. rozpuszczalników), które zalegają na nielegalnym składowisku w centrum miasta, zaciągnął ponad 20 mln zł pożyczki i dodatkowo wyłożył ponad 12 mln zł z budżetu.

Wstrzymano planowane remonty i inwestycje. A to tylko część całej kwoty, prawie 100 mln zł, którą przeznaczono na likwidację składowiska.

I tak to się kręci. Miliony Polaków żyją w nieświadomości na tykających bombach, władza nie chce ujawnić listy niebezpiecznych składowisk i nie ma pieniędzy na walkę z zagrożeniem. Podczas posiedzenia sejmowej komisji ochrony środowiska, zasobów naturalnych i leśnictwa minister Ozdoba powiedział przerażonym posłom, że „**nawet gdybyśmy chcieli, to koszt unieszkodliwienia odpadów jest gigantyczny**”, a „**otwieranie pojemników typu mauzer przez inspektorów ochrony środowiska, przez służby, które są za to odpowiedzialne, jest bardzo niebezpieczne**”.

A.S.

Drut wam w oko

Jak PiS chroni Polaków przed kontaktem z obcymi.

Podporucznik Anna Michalska, rzeczniczka Komendanta Głównego Straży Granicznej, w Radiu RMF FM (20 sierpnia 2021 r.): „**Wnioski o objęcie ochroną międzynarodową Straż Graniczna przyjmuje w przejściach granicznych, jak też na terenie całej Polski i od wszystkich imigrantów, którzy chcieli takie wnioski złożyć, te wnioski były przyjmowane**”.

Dziennikarz: „**To znaczy się, że gdyby ci ludzie (uchodźcy koczujący na granicy Polski i Białorusi w Usnarzu Górnym – przyp. A.S.) znaleźli się na przejściu granicznym, mogliby te wnioski złożyć, tak?**”.

Michalska: „**Straż Graniczna wtedy przyjmie od nich te wnioski**”.

Rzeczniczka Straży Granicznej mija się z prawdą.

...

Od kiedy PiS doszło do władzy, pogranicznicy utrudniają obcokrajowcom możliwość składania wniosków o objęcie ochroną międzynarodową. Sprawą zajmuje się Rzecznik Praw Obywatelskich, który wielokrotnie w obszernych pismach informował o nieprawidłowościach ministra spraw wewnętrznych i administracji oraz Komendanta Głównego Straży Granicznej. RPO ma informacje z pierwszej ręki, bo pracownicy jego biura wizytowali przejścia graniczne. Interwencje nie przynoszą jednak skutku...

Szukający schronienia przed wojną i prześladowaniami obywatele Afganistanu, Czeczenii, Tadżykistanu i innych państw trafiają do Polski głównie przez kolejowe przejście gra-

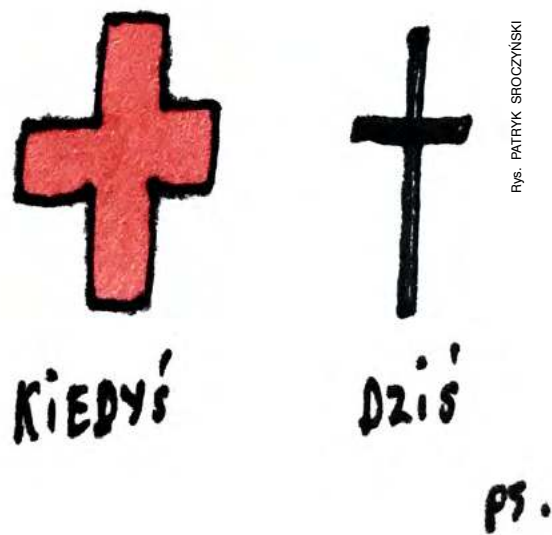
niczne w Terespolu. Zgodnie z prawem krajowym i międzynarodowym każda osoba, która na granicy zgłosi chęć ubiegania się o ochronę międzynarodową, powinna zostać wpuszczona do Polski, a funkcjonariusze Straży Granicznej zobowiązani są przyjąć od niej odpowiedni wniosek. Przyjęcie wniosku nie oznacza oczywiście, że automatycznie każdy chętny otrzyma prawo osiedlenia się w Polsce, ale chodzi o to, żeby zapewnić potrzebującym czasową ochronę, czyli pożywienie, nocleg i opiekę medyczną. Tymczasem strażnicy nie pozwalają uchodźcom (często zdarza się, że są to rodziny z małymi dziećmi) na składanie wniosków i cofają ich na Białoruś. Każdego roku odsyłanych z kwitkiem jest kilka tysięcy osób. Doszło do tego, że zdeperowani uchodźcy z Czeczenii, którym odmówiono ochrony, pozwali Polskę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka. Trybunał uznał, że Polska złamała prawo, a działania Straży Granicznej były elementem szerszej polityki państwa polskiego, polegającej na nieprzyjmowaniu wniosków od osób ubiegających się o ochronę międzynarodową. Skarżący otrzymali po 34 tys. euro zadośćuczynienia.

...

O skandalicznych praktykach pisowskiej władzy wobec uchodźców RPO poinformował Specjalnego Sprawozdawcę ONZ ds. Praw Człowieka, ale kaczystowski reżim się tym nie przejmuje. Polska jako jedno z niewielu państw na świecie nie przystąpiła do Globalnego Porozumienia na rzecz Bezpiecznej, Uporządkowanej i Legalnej Migracji (*Global Compact for Safe, Orderly and Regular Migration* – GCM),

umowy międzyrządowej, negocjowanej i przygotowanej pod auspicjami Organizacji Narodów Zjednoczonych, obejmującej w sposób kompleksowy wszystkie aspekty migracji. Co istotne, GCM jest dokumentem niewiążącym, respektującym suwerenne prawa państw do decydowania o tym, kto wjeżdża i przebywa na ich terytorium. Cóż takiego zapisano w GCM, że PiS nie ratyfikowało umowy? Otóż państwa sygnatariusze zobowiązały się do zapewnienia szacunku, ochrony i przestrzegania praw człowieka wszystkim migrantom, niezależnie od ich statusu, oraz wyeliminowania wszelkich form dyskryminacji, w tym rasizmu, ksenofobii i nietolerancji. Ale takie postawy są przeciwieństwem obce partii, która otwarcie (m.in. w słynnym spocie wyborczym z 2018 r.) nawołuje do niechęci wobec uchodźców.

A.S.



Rys. PATRYK SROCIŃSKI



Rys. JANEK KOZA

Daniszewska: – Przy okazji recytuję: „Uż niebo osieniu drwieżało, uż reże solnyszko bliestało, karocze stanawilsia dzień”.

Wołk-Łaniewska: – Zaraz, zaraz, do najabra to jeszcze chwila. Moja ulubiona, bo fanatycznie kocham jesień. Żadnej więc drogi na skróty, proszę. Najpierw wrzesień, w którym Ho Chi Minh proklamował Demokratyczną Republikę Wietnamu, a przewodniczący Mao – ChRL, potem październik, w którym Mao wyruszył w Długi Marsz, a Fidel, Che, Raul i Camilo Cienfuegos wyruszyli na Granmie na Kubę, i do tego Związek Radziecki wysłał pierwsze go satelitę w kosmos, dopiero potem listopad z rocznicą Wielkiego Października...

– Jak ty to robisz, że tobie wszystko się z komunizmem kojarzy?

– Ciężka praca i talent. Nie ma takiego miścia, żeby nie dało się poświętować.

– A 17 września nie świętujesz?

– A nie, to na Białorusi...

– Co na Białorusi?

– Świętują 17 września jako Dzień Jedności Narodowej, który zakończył okres „rozbioru Białorusi między Polską i Rosję Radziecką” bądź też – według innych historyków – „polską okupację zachodniej Białorusi”. Moim zdaniem świętują go głównie po to, żeby wkurwić Polskę, co znaczy, że gdzieś tam liczą się z naszym zdaniem. Może w Moskwie niekoniecznie, ale w Mińsku Bačka rzeczywiście siedzi i wymyśla, jaki numer by tu jeszcze Jarosławowi wykręcić, żeby mu się malutkie piąstki zacisnęły w bezsilnej złości.

– A ja sobie łączę Białoruś, Rosję i jeszcze Ukrainę...

– Słowem jesteś jak Związek Radziecki. Jak to robisz?

– Ćwiczę ostatnio obce języki. Mieszam białoruski z rosyjskim i ukraińskim. Czyli mówię po chachłacku. Bardzo mi się ten melanz podoba. W głowie na rowerze otwierają mi się wiersze, piosenki i pasłowicy. Znam więcej pieśni wojennych niż współcześni ruscy.

– O to bym się nie założyła...

– Wyssałam z mlekiem rodziców, a właściwie kozy, bo mama nie miała pokarmu.

– Nie mówię, że nie znasz. Tylko oni też znają. Gdy 9 maja idzie Bezsmiertelny Polk, to co sto metrów ktoś gra jakąś radziecką pieśń wojenną i wszyscy wszystko znają. Ja zresztą też znam, bo to rewelacyjna ścieżka dźwiękowa do nordic walkingu.

– No to możemy pośpiewać razem.

– Nie możemy. Ja już nie mogę tyle wypić, żeby zacząć śpiewać.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA zarządziła sianokosy. Trawy i koniczyzny urosły po pas. Żałuje, że nie ma kozy. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** też by sobie coś skosiła, ale nie ma gdzie. Patrzy z zazdrością na pracowników zieleni miejskiej, którzy wyrzynają trawę wzdłuż linii tramwajowej nr 17 pod jej oknami.



– To sama se pośpiewam. Taka bywa nostalgia jesienna. Zadzwoniła zaprzyjaźniona pani z Kotliny Kłodzkiej. Oni w tym cudnym miejscu hodują ekologiczną aronię, którą się z nami dzielą. Teraz powiedziała, że przetwarzają też rokitnik. Chwilę podumałam, to znaczy oblepichu... Tak mi się pojechało w głowie.

– Ależ oczywiście. Oblepicha w „Szokoladnicy”. To taka ruska sieć kawiarni, rzadko tam chodzę, bo wina nie dają, ale za to genialny napar z oblepichy...

– Ale że nie samą przyrodą człowiek, czyli ja, żyje – czytam. Czytam otóż, Wołku, jak twój praddkowie znęcali się nad włóścianami. Rozumiem, że teraz za ich grzechy płacisz, będąc radykalną lewaczką.

– Pewnie tak trochę jest. Choć pradziadek był lekarzem, podobnie jak dziadek, może więc

poza znęcaniem się robili dla ludu coś dobrego... Dziadek się zresztą nie zdążył poznęcać, bo gdy miał 16 lat, przyszła rewolucja i pognęła pamieszczyków z Dzikich Pól...

– Pocieszaj się, pocieszaj.

– Pocieszam się, co mi zostało?

– Poczytaj sobie, to pociecha ci przejdzie. Książka nosi tytuł „Pańszczyzna” i podtytuł „Prawdziwa historia polskiego niewolnictwa”, autor Kamil Janicki. Jest to opowieść fascynująca i doskonale zdokumentowana. Każdemu polecam, a szczególnie zakutym łbom. Zajebanym patriotom i przemądrzałym polaczkom. Niezła lekcja historii dla idiotów, którzy twierdzą, że jesteśmy najstarszą demokracją w świecie, a Francuzów uczyliśmy jeść widelcem. Cytuje autor zagadkę z XVI wieku. „O co chłopci najwięcej Boga

proszą? – O konia do jeżdżenia, bo gdyby ich nie było, jeździliby ziemianie na chłopach”. Tak jak teraz Obajtkowie.

– Jeżdżą na chłopach?

– Budują pałace bez umiaru i rozumu. Chcą mieć dużo domów, tak jak moja była siostra. Jeszcze jeden dom więcej...

– A niech mnie ręka boska nieistniejąca broni! Ledwo skończyłam remont mojego mieszkania w socrealistycznym bloku. W zasadzie nie tyle mieszkania, ile samej kuchni, a dokładnie aneksu kuchennego w dużym pokoju, który pozostał poza tym nienaruszony. Mamusia bardzo krzyczy i siostrzyczka też, że teraz trzeba iść za ciosem i zrobić resztę. A ja im tłumaczę, że nie chodzę za ciosem, tylko zadaję cios i się cofam, taka alternatywna taktyka. Jak myślę, że można mieć kilka domów i wszystkie remontować, to chyba już bym wołała rozbić sobie namiot na twojej skoszzonej łące...

– A ja, Wołku, jestem gotowa uwierzyć w świętości. Były ulewy, były gradobicia, były powodzie i podtopienia. A u nas nic.

– No to tym bardziej.

– Co tym bardziej?

– Ten namiot. Lepiej na suchym, bo jak mokro, to ciągnie od gruntu i można się lumbago nabawić.

– Czekaj, czekaj, a ty już masz te domy do remontowania?

– Nie mam.

– To wara od mojego trawnika!

– Taka jest właśnie staropolska gościnność.

– Mówiłam ci, że jestem Białorusinką.

– No, ale żeby kawałka trawnika koleżance z kościoła żałować?

– No bo mi wygnieciesz. A on teraz taki piękny. Nawet ulewy wsiąkały w grunt, podlewając drzewa, rośliny i ślimaki. Ki czort, myślę sobie... No i zrozumiałam. Działkę kupiliśmy od rodziny kardynała Wyszyńskiego. Niektórzy mieli nawet o to pretensję, że taka poświęcona nazwiskiem ziemia trafiła w żydowskie graby Urbana.

– Wasze ulice, nasze ogrody?

– Otóż to. Żeby nam tu, kurwa, kapliczki nie wybudowali, jak on zostanie świętym. Na szczęście święty in spe nigdy tu nie mieszkał, tylko jakiś kuzyn biskup. Potem ziemię (tę ziemię) zbezczeszczył Jurek Kawalerowicz i kilka innych osób. Być może wsiąść się zatarła, ale woda wsiąka w tę ziemię.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

Na rondzie w rejonie placu Zawiszy w Warszawie, w poprzek głównej osi komunikacyjnej stolicy stanowiącej przez Aleje Jerozolimskie, stanął elektryczny autobus linii 128, jadący w kierunku Szczęśliwic. Nie mógł ruszyć. Nie mogły też ruszyć elektryczne tramwaje na torowiskach przecinających rondo. Ani samochody jadące po rondzie, wyposażone w napęd spalinowy, hybrydowy i elektryczny. Powodem trwającej ponad 3 godziny katastrofy komunikacyjnej był brak prądu w autobusie. Elektromobilność bywa zasadniczo dobra, ale wiara we wszechmoc inżynierii pozbawiona jest racjonalnego uzasadnienia.

Mieszkańcy Łodzi są zaniepokojeni z powodu ekspansji modliszek występujących nadzwyczaj obficie w okolicach uznawanej za centrum miasta ulicy Piotrkowskiej. Modliszka podlega ścisłej ochronie prawnej – wyjaśniają fachowcy od modliszek. Zatem eksterminacja choćby jednej może się skończyć w obecnych czasach nawet więzieniem – to informacja od nas, amatorów. Naukowcy z Wydziału Biologii Uniwersytetu Łódzkiego utrzymują, że modliszki są dość żarłoczne, ale powszechne przekonanie o zjadaniu samców przez samice nie jest w pełni prawdziwe. W rzeczywistości tylko 20 proc. przypadków kopulacji kończy się pozbawieniem samca głowy po zapłodnieniu samicy. U ludzi jest na opak. U nas utrata głowy pojawia się przed kopulacją. Ale skutek jest taki sam.

Na terenie Centrum Nauki i Sztuki Stara Kopalnia w Wałbrzychu władze miasta, prowadzące pod hasłem „Elektryczne śmieci” walkę wiadomo z kim, postawiły pasiekę, gdzie ule oraz kwietniki zbudowano z korpusów i bębnow starzych pralek. Są to bardzo

urokliwe konstrukcje – na miarę standardów estetycznych Wałbrzycha. Przekonywać mają, że „recykling może mieć niezwykle praktyczny wymiar” – co podkreślają pomysłodawcy projektu. No, no! Lampki z butelek, szklanki ze słoików, doniczki ze starych kaloszy, meble z palet, ściany ze skrzynek po piwie – są to bardzo praktyczne pomysły, dzięki którym wysypiska śmieci znikną w ogóle. Każdy będzie miał własne w domu lub mieszkaniu.

Anita W. z Chodzieży karmiła 2-letniego syna niedopalkami papierosów i karmą dla psów. Ustalono to w rezultacie badania post mortem przeprowadzonego na zlecenie prokuratury w Poznaniu. Dziecko utrzymywane na takiej specyficznej diecie zmarło jednak w rezultacie braku powietrza. Matka nakryła je kołdrą z powodu, że Marcelek był kłótlivy i nie potrafił w sposób zrozumiały wyrazić pretensji. O ile matkom wolno ustalać granice między nieżyciem a życiem, o tyle w drugą stronę jest to absolutnie niedopuszczalne. Kobięcie grozi dożywocie w więzieniu.

18-letni biznesmen z Wielkopolski dawał ogłoszenia o chęci zatrudnienia pracowników, choć wcale nie miał zamiaru nikogo zatrudniać. Od zainteresowanych uzyskiwał dane osobowe. Następnie w celu ich weryfikacji podawał numer konta bankowego, na które zainteresowani przelewali złotówkę. Na podstawie tej wiedzy uruchamiał procedurę kredytową na nazwiska przyszłych niedoszłych podwładnych. Kupował na raty drogi sprzęt elektroniczny w internecie. Następnie ten drogi sprzęt sprzedawał tanio – też w internecie. Ten model biznesowy zniweczony został przez policję, do której zgłaszali się niezadowoleni bezrobotni, którzy w dodatku nabawili się długów. Było ich tylko 350. Rekiny biznesu utrzymują, że aby coś w życiu osiągnąć, trzeba się przynajmniej 3 razy wyzerować. 18-latek, skoro zaczął przed dwudziestką, fortunę może mieć już, zanim dopadnie go kryzys wieku średniego.

Przez media przewalała się informacja o odnalezieniu na terenie Nadwiprzeńskiego Parku Krajobrazo-



wego dwudziestu ton eternitu, który powoduje raka. „Bomba ekologiczna” – tak to tytułowano. Okazało się, że składowanie eternitu było legalne. Pod naciskiem ekologów władze miejscowej gminy obiecały uprzętnąć płyty eternitowe pochodzące z dachów. Ekolodzy uważają bowiem, że azbest, z którego po zmieszaniu z cementem eternit był wykonany, wnika w glebę i wody pobliskiej rzeki. Przy okazji: W Polsce są 2 mln ton azbestu w wyrobach budowlanych. Zutilizowano 10 proc. Utylizacja niezniszczalnego azbestu, także tego w eternicie, w najlepszym razie polega na zakopywaniu go w ziemi, do której wraz z ciekami wodnymi, choćby z opadów atmosferycznych, i tak przeniknie.

R.J.

Powyższe informacje pochodzą z prasy lokalnej, która czasem oszczędza na prawdzie. Zalecamy więc traktować je z ojcowską wyrozumiałością, benedyktyńską cierpliwością i czerezwyczajną podejrziwością.



Rys. TOMASZ WIATER

Rys. TOMASZ WIATER

Hit z ostatnich dni: w ośrodku wychowawczym w Renicach nauczyciele biją pałką teleskopową i wykręcają jądra.

„Wirtualna Polska” ustaliła, że Adrian zламаł kręgosłup, gdy uciekając przed torturami, spuszczał się z najwyższej kondygnacji na związanych prześcieradłach. Puścił węzeł, nigdy nie będzie chodził.

Kubę czyszczono z zewnątrz wrzątkiem, a wewnątrz roztworem domestosu, proszku do prania i szamponu. Matce udało się go zabrać do domu „do wyjaśnienia sprawy”, dopiero gdy koledzy pokieraszowali mu plecy. Zostało 7 ran po gwoździach i 6 poparzeń po papierosach.

Bo wiercił się na lekcji

Pisaliśmy o problemie wiele lat temu, choćby przy okazji ośrodka sióstr boromeuszek w Zabrze. Przełożona, siostra Bernadetta, biła podopiecznych i pozwalała na przemoc. Również na gwałcenie młodszych wychowanków przez starszych. Została skazana na 2 lata więzienia, zakon przeprosił za to, co się stało, i w 2015 r. zamknął ośrodek.

Zdemoralizowany nieletni to ten, który obciąża ucho siostrze, ćpa i okrada przechodniów, wdaje się w bójki z kolegami albo chodzi na wagary. Waga tych czynów jest różna, ale reakcja Temidy taka sama. Najpierw środek łagodny, a gdy nie pomoże, sięgamy po kolejny.

Sądy zajmujące się zdemoralizowanymi nieletnimi mają niewielki katalog kar. Zobowiązanie do poprawy, nadzór kuratora, ośrodek wychowawczy, poprawczak.

W ośrodkach wychowawczych – jest ich w Polsce 94 – lądują nieletni przestępcy, ale też uczniowie podrzucający nauczycielom żaby do torebek.

Najwięcej zależy od rodziców. Jedni kupią poszkodowanej kwiaty i wytłumaczają gówniarzowi, że w torebce jest sucho, a płazy kochają wilgoć. Niech więc na przyszłość powie, co się stało. Inni potraktują wyskok jako dowód, że trzeba oddać dzieciaka w lepsze ręce, zanim wyrośnie z niego Adolf Hitler.

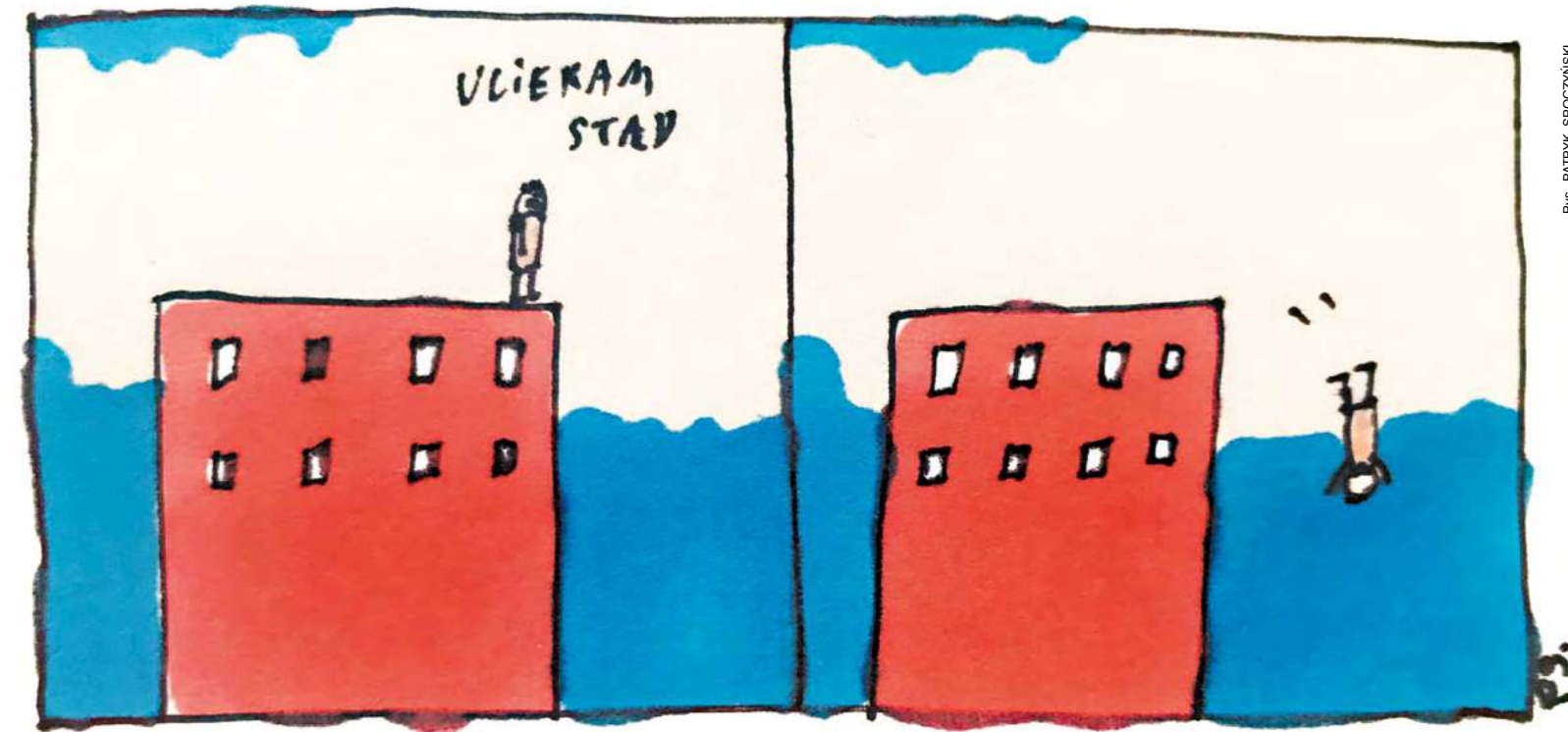
Gdyby do jednych ośrodków oddawać młodzież wierzącą się na lekcjach, do innych uzależnioną od alkoholu, łatwiej byłoby nad wychowankami zapanować. Podobna choroba, podobna terapia. Tak nie jest. Dołożymy do tego brak kadry. Efekt? Co chwila słychać o nowym skandalu.

Dyrektor mówi: niemożliwe

17-letnia Ania z Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego w Podzamczu Chęcińskim – to pod Kielcami – miała więcej szczęścia niż Adrian z Renic. Uciekła. Udało jej się dotrzeć do Niemiec. Wynajęła mieszkanie, przez 4 godziny dziennie pracowała jako pomoc w zakładzie dla osób starszych. Pozostawała pod opieką tamtejszego urzędu ds. dzieci i młodzieży.

Uciekła ze strachu. W ośrodku była bita, próbowano ją zgwałcić. „Niemożliwe” – komentował dyrektor. „My żadnych trudnych spraw nie zamiatamy pod dywan”. Tę historię opisała „Gazeta Wyborcza”.

W kwietniu 2021 r. sąd uchylił nakaz pobytu w ośrodku wychowawczym.



rys. PATRYK SRODZIŃSKI

Czarnek zlany z Ziobrą

Dziewczyna zmieniła się – podniósł. – Uczy się, pracuje... Anna może wrócić do Polski, już nie będziemy jej wychowywać.

Poślizgnięci na mydle

Niespełna rok temu TVP Poznań doniosła o „koszmarze podopiecznych w ośrodku wychowawczym w Łobżenicy”.

Wychowanek: „Dostałem krzesłem w głowę, zostałem pobity, wybiegłem z klasy. Dyrektor widział, jak leciała mi krew, to tylko zapytał, gdzie biegnę, a ja nawet mu nie odpowiedziałem. Jak wróciłem, to mi tylko powiedział, że mam nie chodzić po budynku”.

Wychowawcy, którzy chcieli wyjaśniać takie incydenty, stracili pracę. Jednego zwolniono, drugiemu nie przedłużono umowy. Nagłośnili sprawę.

Były belfer Marek Głowczewski: „Chłopcy pisali oświadczenia, że uderzyli się o kłamek, poślizgnęli się, gdzieś się przewrócili i tak kilkakrotnie. Myślę, że albo mieli ogromnego pecha, albo to była przykrywka dla tych zdarzeń, żeby ktoś mógł je zatuszować”.

Były belfer Krzysztof Ciepluch: „Zbiorowe pobicia wychowanków, poniżanie, przemoc odbywały się za namową i za przyzwoleniem kadry kierowniczej”.

Płacówka była kontrolowana w 2017 r. przez Najwyższą Izbę Kontroli. Wytknęła „5 zachowań nadzwyczajnych”. Dotyczyły one agresji i przemocy fizycznej wobec innych wychowanków (4 zdarzenia) i samookaleczenia (jedno zdarzenie). W badanym czasie uciekło 273 podopiecznych. 38 proc. skreślił z listy wynikało „z niepowrotów”.

NIK wypunktowała: za mało zajęć psychologa i pedagoga, przekroczenie dopuszczalnej liczby wychowanków w grupach wychowawczych, brak powiadamiania jednostek policji w miejscu zamieszkania nieletniego o jego ucieczce.

Po transmisji reportażu w TVP do Łobżenicy zjechała prokuratura, kuratorium oświaty, Rzecznik Praw Dziecka. Efekt? Trudno powiedzieć.

Zdarzenia niepożądane

„System, w którym funkcjonują młodzieżowe ośrodki wychowawcze, nie gwarantuje skutecznej resocjalizacji” – oceniła NIK na

początku 2018 r. Pod tym eleganckim sformułowaniem kryją się brutalne dane. 60 procent wychowanków, którzy opuścili ośrodki w badanym okresie, weszło w konflikt z prawem. Dla porównania: w przypadku więźniów po resocjalizacji w zakładzie karnym w tym samym czasie na drogę przestępstwa wraca 38 procent badanych.

Podstawowy powód, wytknięty przez NIK, brzmi znajomo: Młodzieżowe Ośrodki Wychowawcze to worek, do którego trafiają młodzi ludzie o różnych dysfunkcjach. Jeden pije, drugi bije, trzeci za wcześnie rozpoczął współżycie seksualne, kolejny wagaruje, inny ćpa. W najlepszym ośrodku w Warszawie pedagogzy i psycholodzy poświęcają wychowankowi tylko po godzinie tygodniowo. Choć bywa (w ośrodku w Żałuskowie), że zaledwie 19 minut. To oczywiście teoria. Tyle mogą poświęcać. Nikt nie wie, czy psycholog nie woli w tym czasie wypić kawę z koleżanką. Co ciekawe, w procesie resocjalizacji całkowicie zrezygnowano z pracy.

Kolejny błąd: od decyzji sądu do umieszczenia małoletniego w ośrodku mija 5–7 miesięcy. Zdarzyło się, że czas zawieszenia wydłużył się do ponad dwóch lat. Następny: wychowawcy nie mają prawa skontrolować, czy wychowanek nie wrócił z przepustki z amfetaminą czy alkoholem. Naćpany albo z wypchaną torbą.

Przepisy nie precyzują, co z nieletnim, który uciekł z ośrodka. Owszem, powinien do niego wrócić. Kto ma go przywieźć? Skąd wziąć odpowiedni środek transportu, uniemożliwiający pasażerowi np. wyskoczenie z jadącego samochodu?

Co z tymi, którzy osiągają pełnoletność? Indywidualne Programy Usamodzielnienia dobrze wyglądają tylko na papierze. Tylko tam funkcjonuje „opiekun usamodzielnienia”. W efekcie pracę podejmuje tylko 48 procent usamodzielnianych. I tak dużo, przecież w ośrodku wychowawczym pracujących ludzi widywali tylko w telewizji.

O tym wszystkim macierzysty ośrodek nie ma pojęcia. Z czternastu placówek objętych kontrolą aż 12 nie monitorowało losów podopiecznych. Jeden, położony nad morzem, miał w dupie wychowanków w każde wakacje. Przychodził czerwiec, pomieszczenia wynajmowano, pensjonariuszy utykano, gdzie się da.

W efekcie ośrodki funkcjonują między „zdarzeniami niepożądanymi”. W badanym okresie NIK naliczyła 16 prób samobójczych, 50 samo-

okaleczeń, 92 akty agresji wobec wychowawców i 269 bójek i aktów przemocy między wychowankami.

Tortury? To na prawo

Trudno powiedzieć, dlaczego akurat po publikacji o Renicach PiS zrobiło show.

„Straszny reportaż. Mamy 2021 r., walczymy o prawa karpia kupowanego w markecie. Tymczasem w ośrodku w Renicach nasze dzieci poddawane są torturom i nie mają znikąd pomocy” – zdumiała się Beata Mazurek. Jest w szoku, choć w raporcie NIK sprzed trzech lat stoi czarno na białym. Rubryka: ucieczki. Najmniej: w Koźminie (9). Najwięcej: w Renicach (502).

„Skandal!” – zawtórowała lekarka, posłanka PiS Elżbieta Płonka z sejmowej komisji ds. zdrowia psychicznego. „Nie odpuszczę! Ta placówka powinna zostać zamknięta”.

Mazurek wywołała do tablicy ministra edukacji Przemysław Czarnek i Rzecznika Praw Dziecka Mikołaja Pawlaka. Jakoś nie padło nazwisko Zbigniewa Ziobry, choć w ośrodkach młodzi ludzie lądują wyłącznie na polecenie sądu.

I tematyka jest Ziobrze bardzo bliska. Z okazji Międzynarodowego Dnia Pomocy Ofiarom Tortur, który wypada 26 czerwca, zwykle opowiada, jak to jego resort pomaga nieudacznikom w powrocie do normalnego życia. Baję tak od ośmiu lat, bo tak długo jest ministrem sprawiedliwości w rządach PiS.

Na to wszystko wice-Ziobro Michał Woś wskazał winnego – to samorządy! Nieważne, że nadzór pełni minister Czarnek. Woś zapowiedział zmiany w prawie.

Nie wiadomo, do jakich wzorców sięgną reformatorzy, jeśli oczywiście założyc, że będą pamiętać o sprawie, gdy opadnie medialny kurz. W Europie Zachodniej i USA zabiera się z domów jak najmniej młodych. W każdy możliwy sposób wspiera się rodziców, aby przyszłość narodu mogła godnie dorosnąć w środowisku naturalnym. I jest jasne, kogo należy rozliczać, jeśli coś pójdzie nie tak z młodzieżą odizolowaną. Rozłożenie odpowiedzialności na wiele instytucji, jak to jest w Polsce, oznacza jej rozmycie.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl



rysunki JANEK KOZA

20. rocznicę zamachów na World Trade Center Netflix uczcił dokumentem zatytułowanym „Punkty zwrotne: 11 września i wojna z terroryzmem”. Długość tytułu jest odpowiednia do długości filmu, który trwa 5 godzin – choć, dla ułatwienia, jest podzielony na 5 części.

5 godzin zaiste jest potrzebne do opowiedzenia historii od początku do końca. 11 września 2001 r. wypada w środku – co jest godne odnotowania, albowiem wskazuje na pewien obiektywizm spojrzenia na sytuację na Bliskim Wschodzie i amerykański w niej udział.

Pewien – bo oczywiście nie całkowi. Twórca filmu, znany dokumentalista Brian Knappenberger, taktownie pominął kilka nieprzyjemnych szczegółów. Przykład: uczciwie pokazuje związek między amerykańskim finansowaniem mudżahedinów podczas wojny radziecko-afgańskiej i korzeniami Al-Kaidy – ale pomija fakt, iż Jimmy Carter zaczął zbroić afgańskich fundamentalistów (będących jednocześnie antykomunistami) na wiele miesięcy przed wkroczeniem do Afganistanu wojsk radzieckich w grudniu 1979 r. A tymczasem wiele wskazuje na to, że to właśnie doniesienia wywiadowcze o tych działaniach przeważały w Moskwie szalę na rzecz interwencji, która popchnęła historię w tę tragiczną stronę, gdy fundamentalizm islamski urosł w siłę na tyle, że był w stanie zagrozić Ameryce.

Lubił rzucić granatem

W charakterze autorytetu od spraw afgańskich pojawia się w filmie Gulbuddin Hekmatjar – dziś dostojny senior z siwą brodą, wypowiadający się na tle przeszklonej biblioteki. Z filmu dowiadujemy się wprawdzie, że był nazywany Ciemnym Księciem i „wszyscy na świecie z wyjątkiem jego najbliższych podkomendnych go absolutnie nienawidzili” – a także, że miał „paskudną reputację” i istniały „bardzo silne pogłoski”, że to on rozpoczął akcję chlustania niezakwefionym kobietom w twarz kwasem solnym. Nie ma natomiast ani słowa o tym, że dzięki wartej miliard dolarów broni, jaką Hekmatjar dostał od Amerykanów, nie tylko zrównał z ziemią pół Kabulu, zabijając 50 tysięcy cywilów, ale także zbudował prawdziwe heroinowe imperium.

Gdy słyszymy o Guantanamo, informacja na temat statusu tej części Kuby kończy się na roku 1898, kiedy to „traktat kończący wojnę hiszpańsko-amerykańską dał Kubie niepodległość, ale jego częścią było wynajęcie Guantanamo, toteż technicznie wynajmujemy ten teren, ale tylko my możemy zakończyć wynajem”. Fakt, że Kuba wielokrotnie wymawiała narzuconą jej siłą ponad wiek temu umowę, że czynsz (ustalony przez USA na 4085 dolarów rocznie) jest przez Kubę zwracany od czasu rewolucji i że w istocie jest to część niepodległego kraju, okupowana przez USA – należy do tych dyskretnie przemilczanych.

Takich półprzemilczeń jest więcej – jak choćby w najwyższym stopniu zdawkowe wspomnienie zbrod-

Śmiech ben Ladena

Bóg zabrał rozum Ameryce.



Rys. PATRYK SRODZYNSKI

ni amerykańskich żołnierzy wobec mieszkańców okupowanych krajów, ilustrowane migawką z twarzą sierżanta Gibbsa. Sierżant Gibbs był dowódcą grupy, która sama siebie nazywała radośnie „Kill Team” i rozrywała się, mordując nieuzbrojonych Afgańczyków. Gibbs kolekcjonował kości palców i zęby swoich ofiar, w które lubił sobie rzucić granatem, a potem sfotografować się ze zwłokami w pozie dumnego myśliwego. Trudno zatem nie zauważyć, że rozrywki amerykańskich obrońców pokoju zasługują na więcej niż równoważnik zdania – zwłaszcza w kontekście sytuacji, z którą mamy do czynienia dzisiaj: czyli nieprawdopodobnie skutecznego blitzkriegu Talibanu.

Nosił zasługi dumnie

Choć i bez tego obecna sytuacja znajduje w dokumencie szerokie wyjaśnienie – i tu przechodzimy do tego, dlaczego film wart jest obejrzenia, nawet jeśli autorzy w tym specyficznym jubileuszowym dziele pominęli część istotnych szczegółów. Otóż jego wyraz jest dość jednoznaczny – przynajmniej dla widza myślącego o Ameryce krytycznie. I brzmi on mniej więcej tak, że

zarówno 11 września 2001, jak i 15 sierpnia 2021 r. – zdobycie Kabulu przez talibów – to efekt błędów, nieodpowiedzialności, a czasem także zbrodni amerykańskich władz.

I – co ważne – krytyka nie ogranicza się do jednej strony politycznej barykady. Choć oczywiście najbardziej dostaje się Bushowi; także Obama miał swoje zasługi w doprowadzeniu do upokarzającej klęski, jaką w ostatnich tygodniach okazał się dla USA Afganistan. I tego film nie przemilcza.

Uderzał tylko otwartą dłonią

Najobrzydliwszą postacią, występującą w dokumencie Knappenbergera, jest ponad wszelką wątpliwość Alberto Gonzales, prokurator generalny z czasów George’a W. Busha, autor koncepcji „wojny z terrorem” opartej na torturowaniu zatrzymanych. W dość niezwykłym akcie odwagi – czy może raczej megalomanii – zgo-

dził się on na długi wywiad, w którym z przekonaniem opowiada o tym, jak słuszne i celowe były jego pomysły. Szczególnie godny uwagi jest monolog na temat tortur, które – zdaniem prawnika, jakim jest Gonzales – wcale nie są torturami. Albowiem tortury to „wbijanie igieł pod paznokcie, przebijanie gałki ocznej, porażanie genitaliów prądem, a my w żaden sposób się do tego nie zbliżyliśmy”, ponieważ były „bardzo szczegółowe instrukcje na temat tego, co wolno”. I tak „przy uderzeniu w twarz dłoń musi być otwarta, trzymana określonej liczby cali od twarzy i można uderzyć tylko w policzek”, a np. przy „uderzeniu w brzuch zasady są takie, że można bić tylko otwartą dłonią, pomiędzy pępkiem i sutkami”.

Poza oczywistymi problemami natury moralnej tortury są także tragicznie nieskuteczne. Powodują – wyjaśnia w filmie były agent FBI – uległość, a nie współpracę; torturowany człowiek mówi oprawcy to, co ten chce usłyszeć, co wcale nie oznacza prawdy. W przypadku wojen Busha skutek był szczególnie tragiczny: Ibn asz-Szajch al-Libi, jeden z więźniów poddanych „wzmocnionym technikom przesłuchań”, zeznał, że Saddam Husajn szkolił Al-Kaidę w dziedzinie broni chemicznej i biologicznej – co stało się, oprócz wymyślonej przez wywiad angielski broni masowego rażenia, głównym pretekstem do ataku na Irak. Al-Libi odwołał później swoje zeznania, wyjaśniając, że były wymuszone torturami.

Sikał na trupy

Tragiczne żniwo ataku na Irak, który doprowadził do upadku państwa irackiego, co spowodowało swoistą reakcję łańcuchową i podpaliło cały Bliski Wschód, jest dość oczywiste – ale film Knappenbergera dorzuca do tego jeszcze jeden element; i jest to najciemniejsza plama na prezydenturze Baracka Obamy.

Obama zbudował swoją kampanię – wyjaśnia korespondent „The Washington Post” na Bliskim Wschodzie Rajiv Chandrasekaran – na sprzeciwie wobec wojny w Iraku. Jednak żeby wygrać wybory, Obama nie mógł występować przeciwko obu wojnom, bo przyniosłoby to mu wizerunek ciępowatego pacyfisty, który nigdy nie służył w armii. Po 11 września wojna w Afganistanie miała wysokie poparcie społeczne – podczas gdy późniejsza napaść na Irak wywołała wielkie protesty. Toteż Obama zbudował swoją relację na opozycji między „dobrą wojną” – tą afgańską, którą jego administracja doprowadziła do końca i wygra – a złą, iracką. Tymczasem kilka

miesięcy po objęciu przez niego stanowiska okazało się, że w Afganistanie Ameryka także jest na najlepszej drodze do klęski. Żeby uniknąć wysyłania kolejnych dziesiątków tysięcy żołnierzy, Obama postawił na drony, które miały z chirurgiczną precyzją likwidować podejrzanych o terroryzm, ale przy okazji zabijały dziesiątki cywilów. To dość szybko zmieniło początkowy entuzjazm Afgańczyków, radujących się z obalenia dyktatury talibów, w otwartą wrogość. I gdy Obama mówił o sukcesach amerykańskiej armii w niesieniu pokoju i demokracji afgańskiemu społeczeństwu, amerykańscy żołnierze fotografowali się, sikając na trupy zabitych Afgańczyków. Jak ujął to, opisując stan ducha Afgańczyków, jeden z byłych bojowników: „Jeśli i tak czeka nas śmierć – wolimy zginąć w walce”.

Na to nałożyły się dziesiątki humorystycznych błędów – takich jak zakup za 400 mln dolarów samolotów G-222, które nie latały; budowa za 36 mln dolarów monstrualnej kwatery, której wojsko nie potrzebowało; a nawet naiwna próba wyhodowania nowego gatunku kaszmiru poprzez skrzyżowanie kóz afgańskich z ekskluzywną włoską rasą, z czego nic nie wyszło, bo zwierzęta do Afganistanu zadbane i dobrze odżywione zostały błyskawicznie zjedzone przez przymierających głodem tubylców. Ameryka wydała na Afganistan 140 mld dolarów – więcej niż na plan Marshalla – z efektem, który dziś widzimy: powrotem do punktu wyjściowego.

Nie uzyskał odpowiedzi

Prawda jest taka, że USA nigdy nie miały strategii na tę wojnę. Mówili o tym kolejni dowódcy sił NATO w Afganistanie: brytyjski generał David Richards i jego następca, już amerykański czterogwiazdkowy generał Dan McNeill, który przyznał, że przed wyjazdem do Afganistanu usiłował uzyskać w Waszyngtonie odpowiedź na pytanie: Co będzie uznane za zwycięstwo w wojnie afgańskiej? Nikt nie był mu w stanie odpowiedzieć.

„11 września 2001 r. była jedna Al-Kaida. Dziś na liście organizacji terrorystycznych jest 4 razy więcej podmiotów niż 20 lat temu i wiele z nich podziela poglądy i cele ben Ladena, czci go jako bohatera” – mówi w podsumowaniu filmu badacz terroryzmu Bruce Hoffman. „Gdyby Osama ben Laden żył, byłby szczęśliwy, a przynajmniej zadowolony”.

We wtorek dodatkową puentę do dokumentu dopisali talibowie, prezentując swój nowy rząd tymczasowy. Ministrem spraw wewnętrznych został w nim Sirajuddin Haqqani – jeden z liderów zbrojnego oporu przeciw amerykańskiej okupacji, podejrzewany o zorganizowanie w 2008 r. ataku na hotel Serena w Kabulu. W ataku zginęło 6 osób, w tym obywatel USA. Haqqani znajduje się na prowadzonej przez FBI liście najbardziej poszukiwanych przestępców; Departament Stanu oferuje 5 mln dolarów za informację o miejscu jego pobytu. Dobra wiadomość jest taka, że teraz już wiadomo, gdzie go szukać.

Good job, America.

AWŁ



Rys. WŁODEK KIERUS

– To bombowy pomysł na nowy start-up!



Rys. TOMASZ WINTER

1000 lat
za Azjatami.

Wiadomo, że dobiegła końca trwająca 20 lat wojna USA i sojuszników, w tym Polski w Afganistanie i o Afganistan. Rozpoczęła się błyskawicznym pokonaniem przez US Army rządzących wtedy w Afganistanie talibów, fanatycznych wyznawców islamu, wychowanków szkół koranicznych. Wiemy, że zakończyła wycofaniem się Amerykanów i powrotem do władzy talibów. Prawie bez wystrzału zajęli cały kraj i zagarnęli ogromne ilości nowoczesnego sprzętu wojskowego. Dostarczonego przez Stany Zjednoczone armii afgańskiej, która następnie odmówiła walki z talibami, skapitulowała przed nimi lub przeszła na ich stronę.

Ostatnie tygodnie były dramatyczne. Śledziliśmy nadawane w TV sceny. Amerykańscy *marines* utrzymywali w ręku otoczone przez talibów lotnisko w Kabulu i pod ich osłoną Stany Zjednoczone i ich sojusznicy usiłowali ewakuować personel i obywateli oraz współpracujących i zagrożonych zemstą talibów Afgańczyków. Większość zdolano ewakuować, ale nie wszystkich. Ostatni amerykański samolot z *marines* na pokładzie wystartował z Kabulu na minutę przed upływem uzgodnionego z talibami terminu. Obie strony ogłosiły sukces, ale prawdziwym zwycięzcą są talibowie.



Komentatorzy jak mantrę powtarzają, że świat Zachodu w ostatnich dwóch stuleciach stoczył i przegrał 4 wojny w Afganistanie: Wielka Brytania dwie, Związek Radziecki i Stany Zjednoczone po jednej. Niezwykle ścisły to rachunek. Tych wojen stoczonych w Afganistanie było więcej – co najmniej 6. Wielka Brytania przegrała 3. Tylko jedna z europejskich wypraw na Afganistan zakończyła się sukcesem. Ale było to dawno – 2400 lat temu, a najeżdżcą był nie byle kto, lecz Aleksander III Macedoński, zwany Wielkim. Mało kto pamięta o tej wojnie, a szkoda.

Posiąść Azję

Afganistan to ubogi górski kraj pasterzy. Jego bogactwem przyciągającym najeźdźców jest położenie geograficzne. Leży wśród wysokich gór na jedynym dogodnym lądowym szlaku z centralnej Azji, Bliskiego Wschodu i Europy do ludnych i bogatych Indii. Z tego powodu 27-letni Aleksander po podbiciu Persji w 329 r. przed Chrystusem wdał się w 2-letnią wojnę o opanowanie Baktrii (Uzbekistanu) i Sogdiany (Afganistan). Swoim zwyczajem nie narzucił podbitym krainom nowych bogów i obyczajów, odwrotnie – sam po części przynajmniej starał się upodobnić do pokonanych. „Jeśli chcemy posiąść Azję, a nie tylko przejść przez nią, powinniśmy okazać naszą łagodność jej narodom. Ich wierność utrwali i wieczną uczyni naszą władzę” – mawiał.

Pojął Baktrykę wysokiego rodu za żonę. Zakładał licznie miasta, garnizonowe i handlowe zarazem, wszystkie zwały się Aleksandriami. Wiele przetrwało; są dziś znane pod innymi na-

zwami. W Uzbekistanie to m.in. Samarkanda, w Afganistanie – stolice ważnych prowincji: Herat, Kandahar czy Bagram.

Metoda opanowywania zdobytych krain przez Aleksandra okazała się nad wyraz skuteczna. Afganistan pozostawał w składzie jego imperium (po jego śmierci w sukcesyjnym państwie Seleucydów) ponad 200 lat. W kręgu zaś kulturowym, zwanym hellenistycznym, powstałym w wyniku zainicjowanej przez Aleksandra symbiozy cywilizacji greckiej z perską, Afganistan przetrwał przez ponad 600 lat, aż do niszczycielskiego najeźdu Hunów, stepowych koczowników, w IV w. naszej ery.

Pogarda i siła

Potem przetoczyły się przez Afganistan liczne najeźdy azjatyckich sąsiadów. Mongołowie doszczętnie zniszczyli kraj, niedługo później Arabowie go odbudowali i przy okazji na trwałe nawrócili na islam. Przez długi czas Afganistan był dzielony między Persję i indyjskie królestwo Wielkich Mogołów, momentami również przez Uzbekistan. Dopiero w połowie XVIII w. jeden z lokalnych chanów zjednoczył i uniezależnił ten kraj.

Wtedy też rozpoczęły się najeźdy mocarstw europejskich. Najpierw 3-krotnie usiłowała podbić Afganistan Wielka Brytania. W istocie przez pomyłkę. Ze strachu, że Rosja po opanowaniu Azji Środkowej wyprawi się przez Afganistan na brytyjską perłę w koronie – Indie. Rosji na podobne przedsięwzięcie nie starczało sił, przegrała w tym czasie dwie inne wojny, krymską i japońską. Ponadto rządzącym Wielką Brytanią zabrakło rozumu Aleksandra Wielkiego, miejscowe struktury traktowali z arogancją pogardą i usiłowali siłą zbrojną w podbitym kraju wprowadzać swoje kolonialne porządki. Za każdym razem wywołali powszechny bunt bitnych górali pasztuńskich i ponieśli zawstydzającą klęskę.

Zbudować barierę

Kilkadziesiąt lat później brytyjskie doświadczenie zignorowała gerontokracja rządząca w ZSRR. Nie zadowolona się utrwalonymi od lat przyjaznymi relacjami z afgańską monarchią i pod koniec lat 70. XX w., przerażona erupcją islamskiej rewolucji w Iranie, zdecydowała się zwasalizować Afganistan, wynieść tam do władzy komunistów i zbudować barierę chroniącą radzieckie republiki azjatyckie przed irańską zarazą. Wysłano w tym celu do Afganistanu 100-tysięczną armię, ignorując sprzeciw szefa Sztabu Generalnego, który ostrzegał, że to o wiele za mało, aby skutecznie opanować Afganistan.

Sprawdziło się. Próba przekształcenia tego kraju w kolejną demokrację ludową wywołała powszechne antyradzieckie powstanie, wspierane przez sąsiadów Pakistan i odległe Stany Zjednoczone. Wojska radzieckie wygrywały liczne lokalne bitwy, utrzymywały dziesiątki „stanic”, ale wojnę przegrały. Kontyngent radziecki w Afganistanie był rotacyjny, oficerowie służyli w nim 2 lata, a pozostali żołnierze 1,5 roku. Przez 10 lat wojny przewinęło się w nim ponad 600 tysięcy wojskowych. Poległo lub zmarło od ran 12 tysięcy, inwalidami zostało 10 tysięcy. Dla porównania Stany Zjednoczone i ich natowscy sojusznicy stracili w Afganistanie 3586 żołnierzy. Wojna stała się w społeczeństwie radzieckim krańcowo niepopularna, a jej gospodarczy koszt też trudny do uniesienia. W rezultacie Gorbaczow zdecydował o wycofaniu wojsk z Afganistanu. Zakończenie było nieco teatralne.

Kochankowie talibów



15 lutego 1989 r. ostatni radziecki żołnierz przekroczył most graniczny na rzece Amu-daria. Był to dowodzący interwencyjną armią generał pułkownik Borys Gromow. Szedł pieszo, a na radzieckim brzegu powitał go kilkunastoletni syn z czerwonym goździkiem w ręku. Liczni dziennikarze scenę uwiecznili.

Przy okazji. Nie towarzyszyły temu wycofaniu wydarzenia i dramaty podobne do niedawnych w Kabulu. Wojska radzieckie odchodziły w sposób zorganizowany, bez wielkiego zamieszania i rozgłosu. Kto z Afgańczyków chciał im towarzyszyć, mógł to zrobić bez przeszkód. W Afganistanie bowiem wciąż rządził proradziecki rząd i kontrolował większość kraju. Utrzymał się jeszcze przez 3 lata, zanim ostatecznie uległ talibom.

Więcej pokory

Podstawowa nauka, jaka płynie z historii wojen afgańskich, nakazuje nie próbować przemocą modernizować życia ani obyczajów ludów azjatyckich i afrykańskich. Nie narzucać im demokracji na modłę zachodnią, nie wybijać z głowy szariat. Sami to kiedyś być może zrobili. To zresztą potwierdza doświadczenie Wietnamu, później wiosny arabskiej i innych podobnych wydarzeń. Tylko zadufani Amerykanie i ich natowscy sojusznicy, a także Rosjanie nie przyjmowali tej nauki do wiadomości. Prezydent Biden, dziś ratując twarz swych poprzedników, zapewnia, że Stany Zjednoczone nie zamierzały demokratyzować Afganistanu. Co zatem tam robiły przez 20 lat?

Nauka druga z tego smutnego doświadczenia brzmi: nie lekceważyć pogardliwie Azji i Azjatów. Ta nauka przyda się zwłaszcza Polakom i ich władcom. Nad Wisłą Azję kojarzy się prawie wyłącznie z dzikością, despotią i zacołowaniem, z Czyn-gis-chanem i Iwanem Groźnym. Demonstrowaliśmy ostatnio to poczucie wyższości nad Azjatami w ponurym spektaklu na granicy białoruskiej. Nawet już decydując się ostatecznie na przyjęcie afgańskich uchodźców ewakuowanych z Kabulu, nasz rząd przydał się zwłaszcza Polakom i ich władcom. Nad Wisłą Azję kojarzy się prawie wyłącznie z dzikością, despotią i zacołowaniem, z Czyn-gis-chanem i Iwanem Groźnym. Demonstrowaliśmy ostatnio to poczucie wyższości nad Azjatami w ponurym spektaklu na granicy białoruskiej. Nawet już decydując się ostatecznie na przyjęcie afgańskich uchodźców ewakuowanych z Kabulu, nasz rząd przydał się zwłaszcza Polakom i ich władcom.

Europa ma Azji wiele do zawdzięczenia. Przez długie wieki czerpała z jej dorobku cywilizacyj-

nego. Azjaci wielokrotnie ją cywilizacyjnie wyprzedzali. Kilka stuleci wcześniej wynaleźli nie tylko papier, druk, proch strzelniczy i artylerię, ale też szczepionkę przeciw ospie prawdziwej. Arabowie, też przecież Azjaci, uratowali i przechowali znaczną część dorobku greckiej starożytności, zapomnianego lub niszczonego przez wczesnochrześcijańską Europę. Azji zawdzięczamy dominujące dziś w kręgu naszej cywilizacji monoteistyczne chrześcijaństwo. Zrodziło się ono w świecie hellenistycznym, ale z politeizmu greckiego pozostał w nim tylko potężny liczebnie korpus świętych, natomiast

idea Boga jedynego i wszechmocnego ma rodowód czysto azjatycki. Żydzi, którzy ją do chrześcijaństwa wnieśli, to przecież lud azjatycki, semicki, pokrewny Arabom. Jezus był Azjatką, wszyscy apostołowie też.

Polska historyczna nie tylko z Azjatami wojowała, wielokrotnie też współpracowała, od nich się uczyła i zapożyczała w kulturze codziennego bytu, w odzieniu i jedzeniu. Tysiącami osiedlano w Polsce i na Litwie tatarskich jeńców. Zachowywali islam, ale świetnie się asymilowali, służyli chętnie i wiernie w polskim wojsku. Pozostali do dziś obecni w polskiej nauce (profesorowie Osma-nowie Achmatowicze. oiciec i svn) czy twórczości



Rysunki: PATRYK SROCYŃSKI

artystycznej (Magdalena Abakanowicz). O tym godziłoby się pamiętać, gdy u granic zjawiają się wygnaćcy wojenni z Azji, a nie podejrzewać każdego z nich o terroryzm i roznoszenie chorób. A swoją drogą, autorzy największych zamachów terrorystycznych ostatnich dwóch 10-leci i sama Al-Kaida nie wywodzili się z Iraku, Syrii czy Afganistanu, lecz ze sprzymierzonej ze Stanami Zjednoczonymi i przez nie gorąco wspieranej Arabii Saudyjskiej.

Powinniśmy wykazać więcej współczucia i zrozumienia dla tych wygnaćców czy też uciekinierów, zwanych migrantami, gdyż sami jesteśmy narodem w dużym stopniu niedawnych migrantów. Na połowie terytorium naszego kraju osiedliśmy dopiero od dwóch pokoleń. Na najstarsze nasze narodowe siedlisko nad Wisłę i Wartę przywędrowaliśmy dopiero u schyłku Cesarstwa Rzymskiego, jakieś 500 lat po Chrystusie. Dużo później niż Grecy, Włosi, Francuzi, nawet Niemcy. Więcej zatem pokory i zrozumienia dla współczesnych wędrowców.

M.Z.



Rys. TOMASZ WINTER



Rys. PATRYK SROCYŃSKI

Murowaną kandydatką wydawała się niewiasta, która krótko przed śmiercią Wyszyńskiego, jako 14-miesięczne dziecko, została obłana kawą przez pijących rodziców. Matka udała się do szpitala i od dyżurnej lekarki usłyszała, że „córka żyć nie będzie”. Nie jest przyjemnie usłyszeć taką nowinę, wracała więc do domu ze spuszczoną głową, przysięgając w duchu, że już nigdy nie sięgnie po kubek kawy. W poczekalni dworca PKS ujrzała telewizor. W telewizorze czarno-biały obraz, co nie było zaskakujące, albowiem w roku 1981 większość telewizorów emitowała obraz w wersji niewywołującej wśród daltonistów poczucia niższości. Lecz z ekranu emanowało także pomarańczowe światło, co kobietę zdziwiło, bowiem od czasu hospitalizacji córki odstawiła wszystkie używki. Zrozumiała, że poświata to znak mający zwrócić uwagę na prowadzoną przez nią transmisję. Tiwi prowadziła transmisję z pogrzebu Stefana Wyszyńskiego. Niewiasta pojęła aluzję i natychmiast poczęła wznosić modły do przebywającego w trumnie prymasa „o wstawiennictwo u Pana, aby życie córeczki zostało ocalone”, co wprawiło w zdumienie konsumujących dworcowy bigos podróżnych.

✚ ✚ ✚

3 dni później kobieta ponownie zjawiła się w szpitalu. Dyżurna lekarka zakomunikowała, że poparzona kawą córka za 2 dni zakończy hospitalizację. Niewiasta pomyślała, że nie ma już nadziei i za 2 dni córka powiększy grono aniołków, opuszczając szpital skrzydłami do przodu, dlatego zapelowała do dyżurnej lekarki, aby wyjaśniła, o co się rozchodzi. „Córka pojutrze opuszcza szpital, bo wróciła do zdrowia” – oświadczyła dyżurna lekarka, nie pozostawiając wątpliwości, że tym razem ogłasza dobrą nowinę. Radość była ogromna i podziękowaniom nie było końca, a kawę pito bite 2 tygodnie. Kobieta

Prymasa długa droga do nieba

Proces beatyfikacyjny kardynała Wyszyńskiego trwał 30 lat, bo niełatwo było znaleźć ofiarę dokonanego przez niego cudu.



dzający pobyt w szpitalu oblanej kawą dziewczynki i – co w tym świetle zrozumiałe – nie istnieje także dokumentacja medyczna potwierdzająca jej stan beznadziejny, a potem cudowne uzdrowienie. Księżom tym razem nie udało się wykorzystać dziecka i zaczęli płakać prawie jak po papieżu.

✚ ✚ ✚

Zaginęła również dokumentacja leczenia 45-letniej mieszkanki Łodzi, która zachorowała na nowotwór, lecz poczęła intensywnie wpatrywać się w obrazek z wizerunkiem prymasa i dostrzegła „w pewnym momencie, jakby wyszły z niego promienie”, które ją całą objęły. „Wszystko trwało około minuty. Miałam wrażenie, jakby ze mnie coś spływało, i od razu po-

po dziś dzień dziękuje „kochanemu Księdzu Prymasowi za to, że za Jego wstawiennictwem córeczka wyzdrowiała”, ale choć Kościół miał wielki apetyt, aby ocalałą z kawowego potopu dziewczynkę wykorzystać w procesie beatyfikacyjnym jako żywy dowód cudownych właściwości prymasa, nic z tego nie wyszło.

Nie wyszło, bo okazało się, że nie istnieje jakikolwiek dokument potwier-

czułam się lepiej” – relacjonowała cudownie uzdrowiona, ale jej relacja była jedynym dowodem cudownej interwencji Stefana Wyszyńskiego i nawet niespecjalnie przywiązana do metodologii naukowej komisja beatyfikacyjna uznała, że to kapkę za mało. Z podobnych powodów odrzucono kapłana z pożeraną przez raka prostatą (miał się udać na kolejną operację, zaczął się modlić do obrazka z pryma-

sem, usłyszał głos „zostań w domu”, posłuchał, następnego dnia był zdrow jak ryba) i kilka innych przypadków. Beatyfikacja Wyszyńskiego, choć zdawała się oczywistą oczywistością, stała pod znakiem zapytania, bowiem bez pośmiertnego cudu w CV można dostać fuchę w spółce skarbu państwa, ale nie w niebie.

✚ ✚ ✚

Czas płynął, zrobiło się nerwowo. W końcu w 2019 r. Watykan zatwierdził cud uzdrowienia, przy czym katolickie media, donosząc o tym, starannie pominęły szczegóły. Prawda jest taka, że konsylium lekarskie Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych uznało, iż za wstawiennictwem Wyszyńskiego doszło do cudownego uzdrowienia zakonniczki ze zgrumadzenia Sióstr Uczennic Krzyża.

„Kiedy zdiagnozowano u mnie nowotwór tarczycy, pierwsza myśl, jaka przyszła, była taka, żeby o dar meśta w chorobie modlić się za wstawiennictwem kardynała Stefana Wyszyńskiego. Zaczęłam się bardzo źle czuć. Trudności sprawiało mi oddychanie. Nie mogłam przyjmować posiłków. Co dusiło mnie w gardle (...). Lekarz powiedział, że mam 3 miesiące życia (...). Ostatecznie nie podpisałam zgody na operację (...). Siostry ze wspólnoty podjęły intensywną modlitwę; modliły się o beatyfikację kardynała Wyszyńskiego 9 razy w ciągu jednego dnia (...). Trwało to kilka tygodni, nieprzerwanie. W Gliwicach diagnoza okazała się taka sama jak w Szczecinie (...).

Miałam świadomość, że kończy się moje życie. Znowu nie podpisałam zgody na operację. Po kilku dniach podano mi dawkę jodu radioaktywnego (...). Moja współsiostra usłyszała, że jeśli przeżyję noc, to będzie cud. I rzeczywiście, noc była dla mnie tragiczna. (...) Rano, kiedy moja współsiostra przyszła do szpitala, usłyszała od lekarza, że cud już się stał. Wkrótce zostałam wypisana do domu” – opowiedziała zakonnica, a przyparta do muru i coraz bardziej nerwowo zerkająca na zegarek Stolica Apostolska tym razem dowód osobowy w postaci relacji uznała za wystarczający.

I w istocie nie miała wyjścia, bowiem gdyby istniały inne dowody na skuteczną interwencję z zaświatów, przejmowanie się nędzą służby zdrowia i brakiem dostępu do nowoczesnych technologii medycznych nie miałyby sensu.

✚ ✚ ✚

Proces beatyfikacji prymasa trwał dziesięciolecia nie tylko z powodu trudności ze znalezieniem uzdrowionych, ale także ze względu na jego niejasny stosunek do Żydów.



Kaspirowski wraca do gry...

Prawdziwy mężczyzna stroi tylko fochy.

Wśród trosk konserwatywnych myślicieli wiele miejsca zajmuje strój. Dotychczas pogłębiona refleksja nad stosownym ubiorem dotyczyła głównie kobiet. To silnie uwypuklające swoje wdzięki samice wzbudzały w prawicowych samcach alfa prężną chęć moralizowania, besztania i stawiania do pionu. Najwięcej sposobności daje lato, kiedy to półnagie przedstawicielki płci żeńskiej jako te ładacznicze paradują z ledwie zakrytym tyłkiem, co tylko mąż powinien oglądać. A w zasadzie nie oglądać – bo po bożemu to po ciemku – ale używać w celu prokreacji. Pooglądać to sobie można święte obrazki.

Księża muszą patrzeć

„Kobiety i dorastające dziewczęta powinny uważać, by swoim nieskromnym ubiorem nie narażały innych osób na popełnianie grzechów. Należy ubierać się modnie,

Spodnie-sioną głową



schludnie, ładnie, ale z umiarem i skromnością” – przestrzegał na Twitterze ks. Franciszek nomen omen Głód. Zwłaszcza do kościoła wypada ubierać się przyzwoicie. Najlepiej ccyki zostawić przed drzwiami świątyni,

aby nie wodzić na pokuszenie. A jak już taka szczująca cymem i nogami musi przekroczyć próg kościoła, to niech chociaż w pierwszym rzędzie nie siada, żeby kapłanowi pozwolić godnie sprawować Najświętszą Ofia-

rę, bez niepożądanego erekcji. Ludzie w pierwszym rzędzie to dla księdza i ministrantów zmore. „To na nich są zmuszeni patrzeć

księża, którzy znajdują się przy ołtarzu i są zwróceniu twarzą do wiernych. Kobieta siedząca w pierwszej ławce ubrana w krótką sukienkę rozstawiającą nogi czy zakładająca nogę na nogę przeszkadza swym widokiem

osobom będącym przy ołtarzu w spełnianiu ich posługi” – informuje dr Stanisław Krajski, specjalista od jawnej etykiety i tajnej masonerii.

Zbyt kobieco – źle. Zbyt męsko – jeszcze gorzej. Kobieta w spodniach to „obrzydlivość w oczach Pana” – pouczał ks. Paweł Murziński za starotestamentalną Księgą Powtórzonego Prawa. „Niech mężczyzna nie ubiera się w strój kobiety, a kobieta nie ubiera się w strój mężczyzny, bo jest to obrzydliwością w oczach Pana” – cytował Biblię facet na co dzień chodzący w sukience. W tym samym fragmencie Jahwe dawał też inne praktyczne wskazówki: „Nie będziesz orał razem wołem i osłem”, „Nie wdziejiesz sukni utkanej naraz z wełny i lnu”, „Zrobisz sobie frędzle na czterech rogach płaszcza, którym się okrywasz”. Biblijne teksty są ponadczasowe i ciągle aktualne.

Należy jednak w porę wyhamować śmieszki z facetów w sukienkach, bo po łbie można dostać zarówno od kleryków, jak i feministek oraz przedstawicieli świata mody. Są miejsca, w których zawiązują się niespodziewane sojusze. „Obecnie mężczyźni coraz chętniej przekonują się do

nakładania spódnicy czy nawet sukienki ze względu na coraz powszechniejsze przekonanie o tym, że płcie jest dość płynnym zjawiskiem i nie definiuje ludzi tak bardzo jak kiedyś” – dokształca modywy portal F5.pl. Zanim więc antyklerykał wyśmieje klechę latającego w sukience, niech baczy, czy Komisja Kontroli Dozwolonych na Prawdziwej Lewicy dowcipów mu ten żart zaaprobuje.

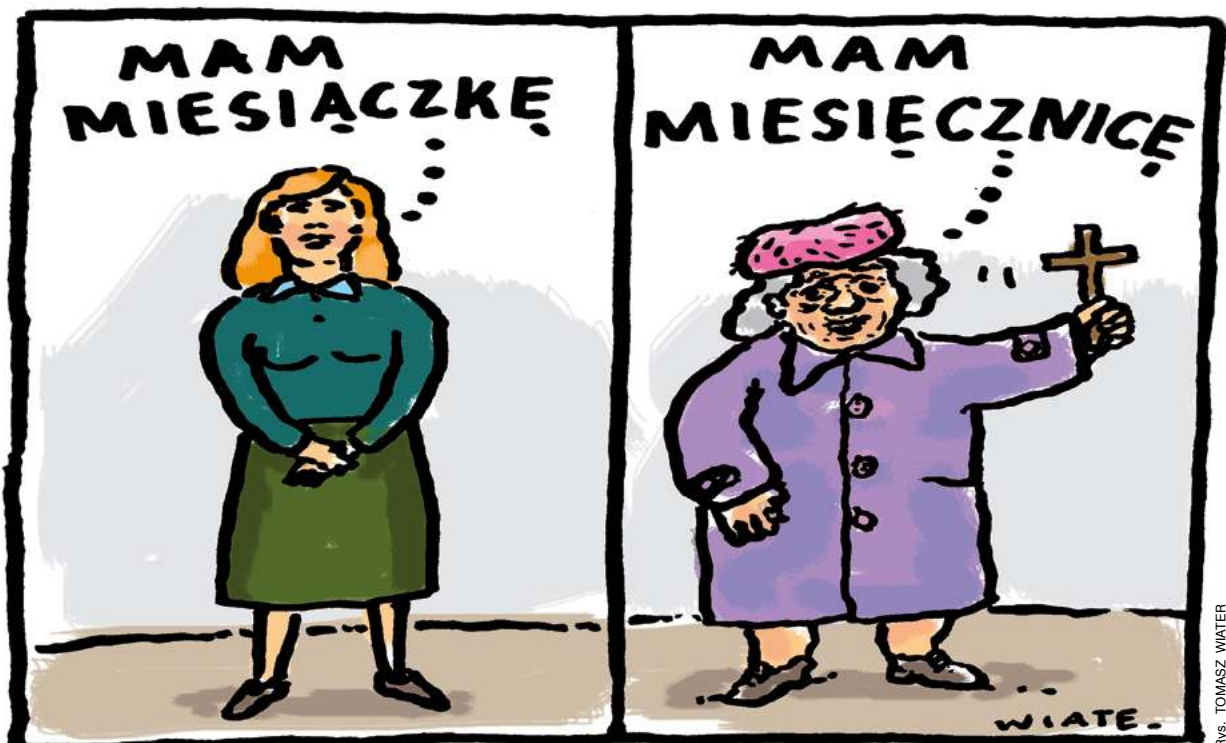
Mężczyzna w roli przedmiotu

Nastąpił nam czasy prawicowego równouprawnienia. Kobićki mają co do najdrobniejszego szczegółu wyłuszczone, jak powinny się ubierać, książkę by z tego wydał. Rozpisane po jednej nutce są także ich powinności w innych sferach. Tu już nikt prochu nie wymyśli. Co innego z facetami. Panuje kryzys męskości, chłopcy nie mają odpowiednich wzorców, by stać się chłopami. Rosną pokolenia pedałów w rurkach, których przerasta wkręcenie żarówki.

Naprzeciw tym wyzwaniom wychodzi polska prawica. Dostrzega zagrożenia płynące z genderowej degeneracji młodych mężczyzn. Zewnętrzna manifestacja wewnętrznej degeneracji jest strój. Albo niechlujny i byle jaki, albo przesadzony w drugą stronę. Na szczęście są gremia i ludzie, którzy wiedzą, jak żyć. Wiedzą i powiedzą. Napiszą nawet, żeby nie uleciało. I tak oto Jakub Małecki z konserwatywnego think tanku Klub Jagielloński wysmarował publikację „Mężczyźni w Polsce ubierają się fatalnie. Na czym polega problem i jak z nim walczyć?”.

Esaj to typowe dla konserw cmokanie nad współczesnym zepsuceniem świata. Kiedyś to się umieli ubierać, teraz nie umieją. Kiedyś to byli dżentelmeni, teraz lumpy albo pedały. Na szczególną uwagę zasługuje fragment o szczujących lydkami i bicepsiem fircykach, który udowadnia, że kusić na ulicy mogą nie tylko kobiety.

Pisze Małecki: „Spora część mężczyzn ubiera się dla przykładu tak, aby maksymalnie uwydatnić własną seksualność. Ich ulubionymi elementami odzieży są obcisłe koszulki lub głęboko rozpięte koszule, zawsze z podwiniętymi rękawami. Do tego obcisłe spodnie albo szorty umo-



Przed wojną Wyszyński był redaktorem naczelnym miesięcznika „Ateum Kapłańskie” i puszczal jawnie antysemickie teksty. Oto kawałek reprezentatywny:

„Trudno nie przyznać słuszności twierdzeniom Hitlera, że Żyd pozostał obcym ciałem w organizmie narodów europejskich (...). Żyd zwalcza obcą jego psychikę kulturę, wyrosłą na podłożu chrześcijaństwa. Jego przeobrażenie może się dokonać tylko na drodze religijnej przez szczere, bezinteresowne przyjęcie chrześcijaństwa”.

Dr Ewa Czaczkowska opublikowała jednak książkę, wywodząc z niej, iż prymasa nie można nazwać antysemitą ani rasistą, ponieważ kontrowersyjne artykuły odwoływały się do chrześcijańskich wartości, a ich „autorzy różnic pomiędzy narodami dopatrywali się nie we krwi, ale w wytworach ducha”. Watykan dał wiarę tym tłumaczeniom, choć warto zaznaczyć, że dr Czaczkowska naukę uprawia na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, a po wybuchu koronawirusowej pandemii wszczęła akcję modlitewną „za wstawiennictwem Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego”, co stanowi gwarancję, że potrafi dociekać bezstronnie.

Dzięki temu beatyfikacja Prymasa Tysiąclecia stanie się ciałem i w całości zostanie pokazana przez telewizję publiczną. Osobyści udział w iwenie zapowiedział prezydent Duda. Jarosław Kaczyńskiego, ojca narodu A.D. 2021, w tym arcyważnym dla Polski momencie również nie powinno zabraknąć. Niech się święci Prymas Tysiąclecia!

MARIAN ŚRUT

liwiającej prezentację tydek, na stopach mokasyny, na szyi przyciągająca wzrok biżuteria, no i obowiązkowo duży złoty sikor. Taki styl – przesadzony i wzięty jako całość – kojarzy się dziś z osobami określanymi ironicznie w internetowym slangu mianem »giga chadów« lub »Oskarków«. Grupami, w których stereotypowo znajdziemy ich nadreprezentację, są na przykład sportowcy czy instagramowi influencerzy. Tego rodzaju strój jest niewłaściwy, ponieważ ułatwia sprowadzenie mężczyzny do roli przedmiotu użycia”.

Warto docenić poświęcenie pana Małeckiego, który w imię konserwatywnej idei przyglądał się mężczyznom na ulicach oraz w mediach społecznościowych, by na podstawie ich ubioru opisać prawidłowości rządzące tym światem. Przeglądanie sepek zdjęć półgołych samców musiało być dla niego nie lada udręką. Coraz mniej mamy w mediach tak dociekliwych jednostek, które aby dojść (do prawdy!), zajrzą w każdą dziurę.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Katol, który nie przepada za zarodkami.

Marne to pocieszenie, że nie tylko w Polsce dostęp do aborcji jest ograniczany nie przez demokrację, tylko w wyniku motywowanej politycznie decyzji zdominowanego przez prawicę sądu konstytucyjnego.

Sąd Najwyższy USA właśnie odrzucił wniosek o zablokowanie przyjętej przez stan Teksas ustawy *de facto* całkowicie zakazującej aborcji. Przepis o „tętnie płodu” mówi tyle, że aborcja jest zakazana, jeśli da się wykryć tętno płodu – które pojawia się ok. 6. tygodnia ciąży, czyli w momencie, gdy wiele kobiet jeszcze nawet nie wie, że zaszło.

Obywatelu, pilnuj zygot

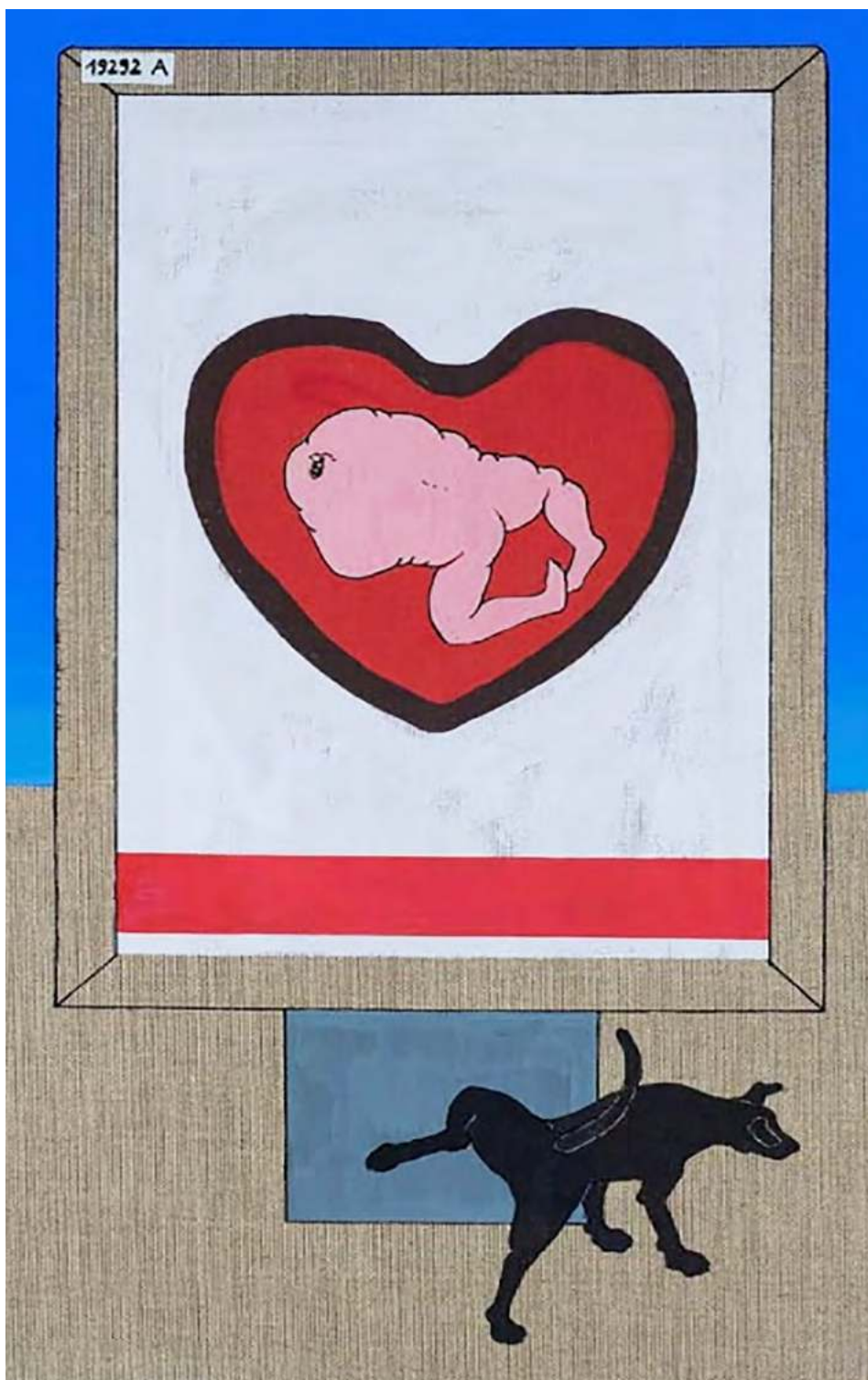
Podobne ustawy przyjęły kongresy piętnastu stanów, ale w trzynastu ich wejście w życie zostało zablokowane przez sądy, które muszą kierować się przełomowym orzeczeniem w sprawie Roe vs Wade z 1973 r., kiedy to SN stwierdził, że prawo do przerwania ciąży mieści się w konstytucyjnych gwarancjach prawa do prywatności. Co oznacza, że prokurator, policjant czy urzędnik wydziału zdrowia, który usiłuje wyegzekwować niekonstytucyjne przepisy, uniemożliwiając kobietom przerwanie ciąży, może być skutecznie pozwany i sąd zakazuje mu tej działalności. Jednak przepisy tekszańskie zostały skonstruowane w ten sposób, że przeciwnicy nowej ustawy nie mają kogo pozwać. Albowiem Teksas powierzył pilnowanie życia poczętego nie publicznym instytucjom – które mogą być stroną procesu – tylko wszystkim obywatelom. A dla zachęty zagwarantował antyaborcyjnym ormowcom nagrodę w wysokości minimum 10 tys. dolarów od wyrokrobka.

Teksaska ustawa senacka nr 8 mówi mniej więcej tyle, że każdy obywatel USA może pozwać każdego, kto w jakikolwiek sposób przyczynił się lub ma zamiar przyczynić się do usunięcia płodu, u którego wykryto tętno, i żądać od niego minimum 10 tys. dolarów odszkodowania. Każdy obywatel – niekoniecznie mieszkaniec stanu Teksas, niekoniecznie w jakikolwiek sposób związany z daną kobietą lub jej ciążą. Władze Teksasu otwierają sezon polowań na ginekologów i każdy może wziąć udział w polowaniu.

Gra w pozywanie

Zresztą nie tylko ginekologów. Do usunięcia ciąży – zgodnie z tą ustawą – przyczyniają się nie tylko lekarze i pielęgniarki, biorący udział w zabiegu, ale każdy, kto ma z nim najluźniejszy choćby związek. Jak kierowca Ubera, który zawiózł pacjentkę do kliniki, psycholog czy duchowny, który zapewnił jej wsparcie, partner, członek rodziny czy organizacja charytatywna, która zapłaciła za zabieg. To wcielenie przepisu, który ma efekt – słowo modne ostatnio także u nas – „mrożący”: każdy, kto

Płodofilia



jeśli rodzice, dajmy na to, zgwałconej 13-latkę zawiozą ją na zabieg – gwałticieli pedofil może ich za to pozwać i dostać od nich 10 tys. dolarów.

Centrum na rzecz Praw Reprodukcyjnych – globalna organizacja walcząca o prawa kobiet – wystąpiło do Sądu Najwyższego USA z wnioskiem o tymczasowe zabezpieczenie, czyli zamrożenie niekonstytucyjnych przepisów przed ich wejściem w życie, zaplanowanym na 1 września. Atoli SN, dopakowany przez Trumpa rok temu nawiedzoną katolką Amy Coney Barrett, której kariera prawna „jest środkiem do celu, jakim jest służenie Bogu” – odrzucił ten wniosek, powołując się właśnie na brak stosownego adresata pozwu. Większość sędziów – pięciu z dziewięciu sędziów – wydała orzeczenie składające się z jednego długiego akapitu, w którym stwierdziła, że odmowa zablokowania teksaskiego prawa wynika z przyczyn proceduralnych. Z grubsza rzecz biorąc – chodzi o to, że sądy federalne mogą zablokować realizację pewnych przepisów przez pewne osoby, a nie przepisy jako takie. A skoro nie wiadomo, kto będzie te przepisy realizował – bo może być to każdy – to sąd nie ma komu tego zabronić. Co – dodali prawnicy sędziowie – nie oznacza w jakimkolwiek stopniu rozstrzygnięcia merytorycznego co do konstytucyjności tekszańskich przepisów...

Ale nie jest to dobry znak na przyszłość – kiedy to Sąd Najwyższy na wniosek stanu Missisipi będzie rozstrzygał wprost o konstytucyjności orzeczenia w sprawie

Roe vs Wade. Jeżeli konserwatywna większość sądu przychyli się do opinii Prokurator Generalnej Missisipi Lynn Fitch, że „**nic w konstytucyjnym tekście, strukturze, historii ani tradycji nie wspiera prawa do aborcji**” – i że sprawa powinna pozostać w gestii poszczególnych stanów – co najmniej połowa z nich może w ogóle zakazać aborcji, twierdząc obrońcy praw kobiet.

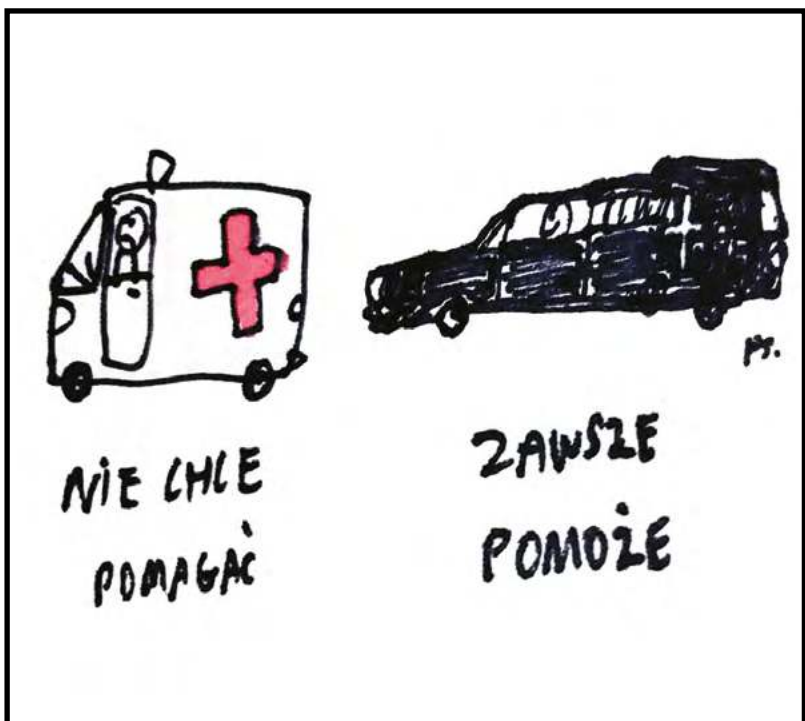
Chroń, prezydencie

Dobra wiadomość jest taka, że siły oświecenia i postępu mają silnego sojusznika w postaci prezydenta. „**Ta ekstremalna teksaska ustawa rażąco narusza konstytucyjne prawo ustanowione na mocy Roe vs Wade i utrzymywane jako precedens przez prawie pół wieku**” – ogłosił Joe Biden i dodał, że jego administracja „**będzie chronić i bronić**” legalnej aborcji.

Cóż za niezwykle zjawisko: polityk katolik nieopętany miłością do płodów.

Widział ktoś kiedyś takie dziwo?

AWŁ



Rysunki: PATRYK SRODZYŃSKI



1. Arcybiskup Chicago Salvatore J. Cordileone pisze w „Washington Post” o katolickich politykach sprzeciwiających się totalnemu zakazowi aborcji w Teksasie. „Nie możesz być dobrym katolikiem i popierać prawa do zabijania niewinnych ludzi” – poucza Cordileone, nie wymienając adresatów pouczeń z nazwiska, ale wiadomo, że chodzi o prezydenta Bidena i szefową kongresu Nancy Pelosi. Arcybiskup nazywa aborcję „najpilniejszym wyzwaniem naszych czasów w zakresie praw człowieka” i przypomina lata 50. zeszłego wieku, kiedy to biskup Nowego Orleanu Joseph Rummel obłożył ekskomuniką kilku szczególnie agresywnych supremistów, sprzeciwiających się prawu delegalizującemu segregację rasową. Jasne: prawo kobiety do decydowania o swoim macierzyństwie i prawo rasisty do powieszenia Murzyna na latarni są w pełni porównywalne.

2. W Dobrynińskim Domu Kultury w Jarosławiu nad Wolgą z okazji 20. rocznicy wojskowo-patriotycznego klubu „Desantowiec” odbył się występ tego klubu. Rekruci w błękitnych beretach wnieśli na scenę półnagiego chłopaka, przywalił go blokiem betonu z napisem „Śmierć pedałom”, który następnie rozwalili młotem kowaliskim. Nie wszyscy byli zachwyceni. Szef oddziału organizacji weteranów wojny czeczeńskiej „Obrońca” Taras Sidorin uznał performance za wezwanie do morderstwa. Odpowiedział mu szef klubu „Desantowiec” Andriej Palaczew: „Dzieciaki postanowiły żartować i w ostatniej chwili domalowały to hasło. Pedafy, ogólnie rzecz biorąc, nie mają w Rosji nic do roboty”. Zapytany, czy w jakikolwiek sposób zdyscyplinuje młodzież za występ, odrzekł: „A za co ich karać? Nie lubią ciot i ja też nie”.

3. Z kolei w Chinach bardzo popularna platforma komunikacyjna QQ wpisała na listę wyrazów niecenzuralnych zwroty „gej”, „lesbijka” i „LGBTQ”. QQ, należąca do chińskiego giganta technologicznego Tencent, łączą ponad pół miliarda użytkowników, którzy mogą brać udział w różnych czatach, wyszukiwanych za pomocą słów kluczowych; „Wall Street Journal” nazwał QQ „chińskim odpowiednikiem Snapchata”. Ostatnio jednak, po wpisaniu w wyszukiwarce jakiegokolwiek określenia dotyczącego osób nieheteronormatywnych, pojawiała się wiadomość: „Korzystaj z internetu w sposób cywilizowany; powiedz »nie« szkodliwym informacjom” – tym samym komunikatem system reaguje na próby wyszukania pornografii. Wobec pewnej zadymy QQ zmieniła politykę: teraz system odpowiada „Nie znaleziono żadnych wyników”.

4. W Grovetown w Georgii 28-letnia Kasey Brooks umówiła się na rozmowę z przedszkolanką z katolickiego przedszkola przy kościele pw. św. Teresy z Ávili – po czym stłukła ją na kwaśne jabłko, co uwieczniła zainsta-

lowana w klasie kamera. Okazało się, że pobita przedszkolanka, 61-letnia June Barrow, jest wychowawczynią grupy, do której należy 2-letni niemówiący syn Kasey. Spotkanie było efektem innego nagrania z klasy: „Przez 3 godziny obserwowałam, jak wychowawczyni bije mojego syna po głowie, okłada książką, rzuca na ziemię, łapie za jedną rękę i przeciąga tam i z powrotem przez całą salę, rzuca na krzesło, podnosi za kostki i stawia na głowie, chwytając za twarz tak mocno, że jego policzki dotykają się w ustach” – wyjaśniała Kasey na policji. Nasza rada: nie chcesz trafić do pierdła – nie wysyłaj dziecka do katolickiego przedszkola.

5. W Lakeland na Florydzie 33-letni Bryan J. Riley, były snajper marines z Iraku i Afganistanu, wtargnął w niedzielę nad ranem do domu obcych ludzi, ubrany w mundur kamuflujący i kamizelkę kuloodporną, i zastrzelił właściciela domu, jego żonę, ich 3-miesięczne dziecko, matkę kobiety oraz psa. Poza tym ranił 11-letnią córkę sąsiadów i strzelał do policji. Po aresztowaniu oświadczył dumnie, że ofiary „błagały o litość, ale i tak ich rozwaliliem”. Przesłuchiwana przez policjantów dziewczyna Riley’a zeznała, że jej partner wrócił pewnego dnia do domu i oznajmił jej, że „Bóg do niego przemówił i teraz może rozmawiać bezpośrednio z Bogiem”. Zanim Riley trafił do swoich ofiar, widziany był przed innym domem w okolicy. Zapytany przez właścicielkę, co tu robi, odrzekł: „Bóg przysłał mnie, żebym porozmawiał z jedną z twoich córek”.

6. Pastor Larry Hallock z Baptistycznego Kościoła Łaski w Lansingburgh w stanie Nowy Jork został oskarżony o to, że przez 2 lata wykorzystywał seksualnie dziewczynkę z grupy młodzieży, którą miał się opiekować. Żona pastora zasypywała 15-latkę listami z pytaniami o niestosowne stosunki, jakie wiązała z jej mężem. „Gdy molestowanie wyszło na jaw, przedstawiciele Kościoła stwierdzili, że powódka urowiodła duchownego. Co więcej, urowiństwo Baptistycznego Kościoła Łaski uznało, że powódka nie zwróciła się do nikogo z prośbą o pomoc, jest więc winna popełnionego wobec niej nadużycia” – czytamy w pozwie. Inny pastor tego samego Kościoła, John Koletas, wstawił się stwierdzeniem, że „jedyny systemowy rasizm w Ameryce to ten skierowany przeciwko białym heteroseksualnym mężczyznom”.

7. W Madrycie w biały dzień – a dokładnie w niedzielne popołudnie – grupa ośmiu zbirów w kominarkach dopadła 20-letniego geja przed wejściem do jego własnego domu. Wywrzaskując „gównojad” i „obrzydliwy pedał”, obrońcy tradycyjnych ról płciowych brutalnie pobili chłopaka, po czym – żeby nie było wątpliwości, czym sobie na to zasłużył – wyrznęli mu nożem na dupie słowo „maricón”, czyli pedał. Nazajutrz w Toledo młody gej, Miguel, został zelżony przez nieznaną dziewczynę. Gdy towarzysząca mu znajoma zwróciła jej uwagę, towarzyszący nieznanemu dziewczynie młodzi mężczyźni spuścili pedałowi wpięder, żeby wiedział, gdzie jest jego miejsce. W pierwszym półroczu roku 2021 do hiszpańskiej policji i Gwardii Cywilnej wpłynęło 610 skarg dotyczących przestępstw z nienawiści.

Panna młoda, lat 91

Drogowskaz nie musi podążać drogą, którą wskazuje.

Artur F. – były jezuita, lat 57. Zrobiło się o nim głośno, bo miał lepkie ręce. Okradł swój zakon: policja zatrzymała go w związku podejrzeniem o kradzież trzech XVIII-wiecznych obrazów i krzyża na kamiennym postumencie. Fanaty warne prawie 100 tys. zł. Zniknięcie dzieł sztuki zgłosili funkcjonariuszom sami zakonnicy. Podejrzenie padło na ich współbrata, który niedawno opuścił klasztor. Był to dobry trop. Dzieła rzeczywiście zabrał sobie na pamiątkę. Artur F. nie działał sam, jak na przyzwyczajonego do życia we wspólnocie zakonnika przystało. Pomagał mu 42-letni Piotr F., który deklaruje się jako bezrobotny. Zostali zatrzymani. Oba panów połączyły brak uczciwej pracy, skłonność ku szybkim a wątpliwym moralnie zarobkowi, a także dach nad głową na warszawskim Mokotowie. Oraz 91-latką.

I że cię nie opuszczę

Trzecią postacią tego trójkąta jest staruszka ledwo ogarniająca rzeczywistość. Na tyle nieogarniająca, by poślubić członka Towarzystwa Jezusowego. Papiery panny młodej znaleźli policjanci w mieszkaniu zajmowanym przez panów Artura i Piotra oprócz skradzionych z klasztoru precjozów. „W przeszukiwanym mieszkaniu kryminalni znaleźli także dowód osobisty, legitymację 91-letniej emerytki oraz akt notarialny, z którego wynikało, że cały majątek właścicielki dowodu osobistego został przepisany na Piotra N. W lokalu znajdowały się także liczne urzędowe dokumenty, których właścicielką była ta sama emerytka. Funkcjonariusze podejrzewali, że mężczyźni mogli dopuścić się oszustwa na szkodę 91-latki” – poinformował podkomisarz Robert Koniuszy, rzecznik mokotowskiej komendy.

18 sierpnia Artur F. w obecności urzędnika stanu cywilnego przyrzekał: „Świadomy praw i obowiązków wynikających z założenia rodziny, uroczyste oświadczam, że wstępuję w związek małżeński z Łucją, i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasze małżeństwo było zgodne, szczęśliwe i trwałe” – na co ona powtórzyła to samo w rodzaju żeńskim i z podstawionymi danymi wybranka. Świadkiem był Piotr N. Skromna i dyskretna uroczystość odbyła się – na wniosek narzeczonych – w mieszkaniu panny młodej, gdyż ta ma trudności z poruszaniem się. I z pamięcią – jak twierdzi policja. Prokuratura zaś uważa, że świadek wzruszającej ceremonii Piotr N. doprowadził staruszkę do niekorzystnego rozporządzania majątkiem (przepisała na niego mieszkanie) oraz ukradł jej 13 tys. zł. Panowie są obecnie na wolności; sąd nie widzi podstaw, aby trzymać ich w areszcie. Dosyć się Artur F. nasiedział w zakonnej celi.

Już po opuszczeniu aresztu Artur F. skontaktował się z ośrodkiem pomocy społecznej, informując, że sam będzie się zajmował swoją żoną. Staruszka miała bowiem przydzieloną do pomocy opiekunkę.

Aż do śmierci

Pikanterii sprawie dodaje fakt, że jezuicki złodziej i amator urody pań mocno



dojrzałych to... specjalista od moralności. W biogramie zamieszczonym pod jedną z jego prac naukowych czytamy, że ks. Artur F. to „etyk specjalizujący się w zakresie etyki politycznej i biopolityki. Adiunkt w Katedrze Etyki Społecznej i Politycznej Instytutu Politologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, jak również kierownik Katedry Teologii Moralnej Papieskiego Wydziału Teologicznego Bobolanum w Warszawie; zastępca red. nac. kwartalnika »Studia Bobolanum« oraz członek Rady Naukowej pisma »Global Bioethics«; autor licznych artykułów i ekspertyz z zakresu bioetyki i biopolityki”.

Lubił się mądrzyć na wszelkie tematy, a że mówił składnie, pisał i wykladał dużo, to zapraszano go do mediów i na gościnne odczyty.

Swoje 5 minut miał, gdy dyskutowano o *in vitro*. Naturalnie był przeciw. Gdy przyznano Nagrodę Nobla za badania nad tą metodą sztucznego zapłodnienia (rok 2010), jezuita oburzał się, że „na płaszczyźnie moralnej i etycznej jest ona niedopuszczalną, gdyż dziecko ma prawo do poczęcia w wyniku aktu seksualnego małżonków, jest ono darem, a nie produktem. Poza tym *in vitro* nie leczy bezpłodności. Człowiek zaś nie powinien być przedmiotem obróbki technologicznej”. „Jeśli jedno z małżonków czuje presję drugiego, aby poddać się zabiegowi, może na to przystać – z powodu lęku przed odrzuceniem ze strony partnera – ale z poczuciem przynusu czy zniewolenia. Sytuacja staje się problematyczna szczególnie dla katolików, którzy przystępując do programu *in vitro*, popadają w konflikt sumienia” – grzmiał w jednej ze swoich prac. Jak sam potem udowodnił, presja na małżonka ma sens.

Ks. Artur F. profesjonalnie sprzeciwiał się i zawodowo oburzał na próby zamachów na świętość życia i ciała ludzkiego. Gdy w lutym 2009 r. w Warszawie otwarto wystawę spreparowanych zwłok ludzkich, jezuita pytał: „Czemu to ma służyć?”. „Bolszewicy wystawiali ciała św. Andrzeja Boboli jako osobliwość w Muzeum, a naziści robili popielniczki z czaszek. Człowiek sprowadzony zostaje do poziomu rzeczy. Nie widzę wielkiej różnicy między tym a wystawami Glovera czy von Hagensa” – grzmiał ks. Artur. I zastanawiał się: „Jako pierwsze nasuwa się pytanie, czy rzeczywiście wszyscy wyrazili na to zgodę. Wiemy, jak to bywa w pań-

stwach typu Chiny: tam zwykle człowiek wyraża zgodę, czy chce czy nie chce...”. Po upływie dekady nie miał już tak wielkich oporów przed instrumentalnym traktowaniem człowieka.

Tak mi dopomóż Bóg

Jezuici mają z nim problem. Z sieci usuwane są kolejne ślady działalności naukowej Artura F. pod szyldem zakonu. Z zagrożenia zdaje sobie sprawę socjusz (pomocnik) zwierzchnika Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej Towarzystwa Jezusowego Wojciech Zmudzinski. W liście do współbraci napisał: „Jak wiecie, usiłowanie zawarcia małżeństwa skutkuje dymisją *ipso facto*. Dla nas wszystkich jest to trudna sytuacja, tym bardziej że nasz były Współbrat był wykładowcą teologii moralnej i nasza wiarygodność jako jezuitów na tym poważnie cierpi. Przyjmijmy to z pokorą i módlmy się do Boga, by dał nam mądrość rozumienia tak zaskakujących i niezrozumiałych sytuacji”. Jezuici dbają o reputację. Chcą uchodzić za nowoczesnych, rozumiejących świat, wykształconych, a przy tym dobrze się prowadzących; za lepszą część Kościoła. A tu taki zonk.

Tymczasem Artur F. jest żywą ilustracją hasła „jezuityzm” w Słowniku Języka Polskiego. W definicji jezuityzmu stoi, że to „zakłamy i przewrotny sposób postępowania przypisywany jezuitom”. Jak pisał kilka wieków temu Blaise Pascal: „Wszyscy jezuici, od początku istnienia ich zakonu, zgodnie i we wszystkich krajach jednakoowo nauczali, że symonia, bluźnierstwo, krzywoprzysięstwo, zmysłowość, zabójstwo, złodziejstwo, ojcostwo, samobójstwo i królobójstwo, byleby służyły do celu, są dozwolone”. Wkrótce okaże się, czy sąd uzna wierność zakonnej regule za okoliczność łagodzącą.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Mamy inną wizję Europy niż Unia Europejska. Mamy **wizję Polski** według prymasa **Stefana Wyszyńskiego**, a **Europę** według św. **Jana Pawła II**, i to trzeba im mówić. Trzeba to mówić: my mamy dalej idące prawa człowieka niż to, co robi Unia Europejska, my mamy swoją praworządność, a oni swoją praworządność. My ich szanujemy na ich poziomie prawnym, niech sobie rządzą w Holandii czy w Berlinie, natomiast w Polsce rządzą polska konstytucja, polski Trybunał Konstytucyjny.

Piotr Łukasz Andrzejewski, Radio Maryja, 6 września

■ Od kilku dziesięcioleci mamy do czynienia z pelzającą **neomarksistowską rewolucją** i rewolucja ta jest czymś złym, groźnym dla jednostek, społeczeństw i całej ludzkości. Chodzi o to, co zawsze – o fałszywe obietnice nowego lepszego świata. Już w raju diabeł obiecywał pierwszym rodzicom, że jak zbuntują się przeciwko Bogu i porządkowi stworzenia, to sami staną się bogami i będą stanowić, co jest złe, a co dobre. I tak to się toczy w dziejach ludzkości.

ks. Dariusz Kowalczyk, „Idziemy”, 3 września

■ Jest **problem** uporządkowania świadomości biurokracji i decydentów organizacji międzynarodowej, do której na razie należymy, tzn. **Unii Europejskiej**, co do tego, jak wygląda stosunek szacunku wzajemnego – naszego dla prawa tej organizacji i szacunku tej organizacji dla tożsamości i prawa jej członków.

dalej Andrzejewski

■ W imieniu ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka oraz swoim chciałym powiedzieć, że to wielki honor i zaszczyt, że **Ministerstwo Obrony Narodowej** może być współuczestnikiem tego wspaniałego dziękczynienia, które dziś przeżywamy w Toruniu. (...) Pozostając w **modlitewnym dziękczynieniu**, chciałym serdecznie podziękować za dzieła, które wyrosły z Radia Maryja. Chciałym serdecznie podziękować za Rodzinę Radia Maryja i najmniejsze wspólnoty, które każdego dnia tak mocno wspierają polityków.

Wojciech Skurkiewicz, wiceminister obrony narodowej, 13. Dziękczynienie w Rodzinie, 4 września

■ My, **Rodzina Radia Maryja**, modlimy się za **przyszłość Polski** i Polaków, całego świata i za

ludzką, bo to mamy na myśli, marząc o przyszłości. Zostawiamy to Panu Bogu, pracując na Jego cześć, Jego chwałę i na chwałę naszej ojczyzny. Razem z małżonką, obecną dziś ze mną, bardzo za to wszystkim dziękuję. Dziękujemy Rodzinie Radia Maryja, której razem z małżonką czujemy się częścią i czuć się będziemy zawsze.

Przemysław Czarnek, 13. Dziękczynienie w Rodzinie, 4 września

■ Co by było, gdyby nie Radio Maryja? **Walec laicyzacji** przejechałby nas jak na Zachodzie. Myśląc o przeszłości, dziękujemy za Radio Maryja, za biskupów takich jak ks. bp Wiesław Śmigiel – wykształcony w KUL. Za KUL też dziękujemy. Dziękujemy także za wszystkich naszych wybitnych bohaterów, przodków, mężów stanu, dzięki którym dzisiaj tu jesteśmy – w wolnej Polsce.

dalej Czarnek

■ **Robert Lewandowski** nie miałby problemu z tym, by zagrać z kapitańską opaską **w kolorach „tęczy”**. Może piłkarz błędi i myśli, że rzeczywiście chodzi o jakąś „równość”. A może słucha złych doradców albo sam bezwzględnie kalkuluje, jaka postawa przyniesie mu wymierną korzyść. Bez względu na powód promowanie ideologii LGBT+ może okazać się złą dla wielu młodych fanów piłkarza, wpierających w swojego idola i naśladujących go. Idola, który raz twierdzi, że nie wstydi się Jezusa, a potem wspiera ruch zaprzeczający Jego nauczaniu.

Marcin Austyn, PCh24.pl, 3 września

■ **Katolik** musi też pamiętać, że to właśnie pod **znakiem „tęczy”** dokonywane są **bluźnierstwa**, atakuje się katolików i ich świętynię. Atakuje się instytucję rodziny i – co na Zachodzie, gdzie przecież gra Lewandowski, jest dobrze widoczne – demoralizuje dzieci oraz proponuje się im wczesną inicjację seksualną. Akceptacja tego wszystkiego kryje się za ową „tęczową” opaską.

dalej Austyn

■ **Beatyfikacja prymasa Wyszyńskiego** przychodzi w samą porę. Jest odpowiedzią na próby pozbawiania Polaków Pana Boga i jego Kościoła. Prymas ma powrócić właśnie w czasach wyśmiewających wiarę filmików z YT, kreowania antykościelnej mody wśród młodzieży, „strajku kobiet”. W jego dziele jest na to wszystko odpowiedź. Bywamy ostatnio naiwni i małej wiary, jakbyśmy nie mieli pewności, że i w tych czasach Pan Bóg ześle nam **proroków i znaki**. Ześle na sto procent, oto właśnie jeden z nich.

Piotr Lisiewicz, „Gazeta Polska Codziennie”, 4 września

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

„Człowiek, który nie rozmawia z Kaczyńskim”

Śliczny był ten wywiad Michała Marszał z Andrzejem Rozenkiem („NIE” 36/2021). Zadawane pytania były takie nie za trudne. Rozpłyłem się, no nic tylko głośować! W zasadzie jestem już przekonany. Ale chwilę, chyba jednak ja też mam jakieś pytania.

1. Panie Rozenek, co pan myśli o naszej ustawie o broni i amunicji w kontekście dostępu do broni palnej dla obywateli?

2. A co według pana powinna zrobić władza wobec afgańskich uchodźców koczujących na granicy Polski i Białorusi?

3. Czy jest pan zwolennikiem przymusowych szczepień na covid wobec obywateli, paszportów covidowych, ograniczania praw osób niezaszczepionych oraz wprowadzania segregacji obywateli na zaszczepionych i niezaszczepionych?

O to, czym się SLD wyróżnia na tle PIS i PO, nie pytam, bo już w wywiadzie odpowiedział pan, że (równość, wolność, demokracja i ekologia) niczym.

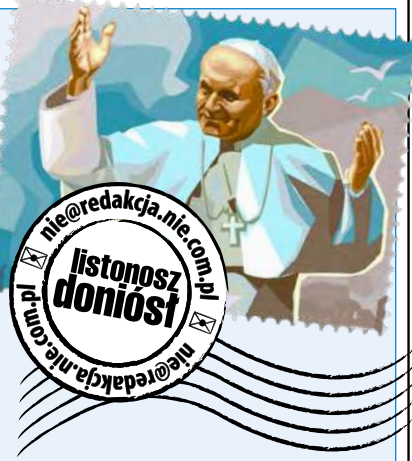
Według pana wszelkie niepowodzenia sondażowe SLD są wynikiem umawiania się z PiS-em w sprawie Funduszu Odbudowy. Temat ten nakreślały głównie osoby związane z Koalicją Obywatelską, a internet żył nim gdzieś tak ze dwa tygodnie. Dziś pamięta o tym chyba tylko pan Rozenek.

Jako że trochę siedzę w internecie, pozwolę sobie opowiedzieć, z czego jest znana lewica wyborcom. Chęć wprowadzenia wysokich podatków. Lgbtqwerty połączone z decydowaniem o swojej tożsamości płciowej. Chęcią do przygarzania wszelakich uchodźców będących potencjalnymi terrorystami. Z przymusowymi szczepieniami na covid, odbieraniem niezaszczepionym ich praw oraz wprowadzaniem wszelakich obostrzeń i segregacji obywateli.

Wydaje mi się, że wspomniane przeze mnie tematy mogą mieć coś wspólnego z niskim poparciem obywateli dla lewicy. Czytam o tym na bieżąco w komentarzach internautów. Oczywiście żenująca postawa Czarzastego też raczej nie poprawia sytuacji.

Sądzę, że na lewicy powinniście ogarnąć stanowisko w tych tematach tak, żeby było to jasne dla każdego w partii i poza nią. A jeżeli już w którymś z tematów chcecie mieć zdanie inne niż obywateli, to przynajmniej umiecie porządnie argumentować, tak aby każdy wiedział, o co konkretnie wam chodzi. Na razie nikt tego nie wie. Nawet jeżeli dziś olejecie te sprawy, to kiedyś przyjdą wybory i ktoś o to zapyta.

I jeszcze jedna kwestia, czyli nieszczęsne „równość, wolność,



demokracja i ekologia”. To jest do dupy. PiS kojarzy się obecnie z wypasionym socjałem dla ubogich, płaszczeniem się przed Kościołem, niekompetencją w zarządzaniu czymkolwiek i obroną granic przed „nachodźcami”. Koalicja Obywatelska jest znana jako partia ludzi bogatych, ale też bardziej rozsądna alternatywa dla PiS umiejąca znacznie sprawniej zarządzać państwem. Lewica nie ma tu nic do powiedzenia, ewentualnie kojarzy się z tematami wspomnianymi powyżej.

Jak można zmienić ten stan rzeczy? Najpierw trzeba się zastanowić, czego chcecie, a następnie wybrać kogoś z jajami. Z całym szacunkiem, dużo większymi niż te pana Rozenka. Osobiście głosowałbym na Agnieszkę Wolk-Łaniewską.

Komarrek

Nakarm, napój, odziej

Nie ogłoszono stanu wyjątkowego w ubiegłym roku z tytułu pandemii. Teraz go ogłoszono, by zamieść pod dywan haniabne działania służb rządowych na granicy z Białorusią, zmierzające w prostej linii do ludobójstwa. To działania okrutne! Na bitewnych polach walczące strony, nie patrząc na to, czy to swój, czy wróg – udzielają humanitarnej pomocy rannym. Graniczne zasieki z drutu kolczastego – to pomysł rodem z hitlerowskich obozów koncentracyjnych czy jenieckich. A przy okazji męczarnie dla zwierząt, które nie znają granic.

Wg statystyk Kościoła rzymskokatolicki w Polsce to wyznawie 90 procent Polaków. Śmiem wątpić. Kościół w katechizmie podkreśla ważność przykazań boskich – ze szczególnym uwzględnieniem słów, które wygłosił Jeshua z Nazaretu: „Miłuj bliźniego swego jak sie-

bie samego”. Katechizm Kościoła przypomina również o „uczynkach miłosiernych wobec ciała”, które w życiu codziennym powinien stosować każdy wierzący: „1. Głodnych nakarmić; 2. Spragnionych napoić; 3. Nagich przyodziać; 4. Podróżnych w dom przyjąć; 5. Więźniów pocieszać; 6. Chorych nawiedzać; 7. Umarłych pogrzebać”. Jestem ateistą – mimo to staram się w życiu postępować wg przywołanych wyżej słów Nazarejczyka oraz czynić „uczynki miłosierne” – w przeciwieństwie do tych wszystkich, którzy przed kamerami obnoszą się ze swą wiarą, a tak naprawdę postępują wbrew niej.

Okazuje się, że około trzydziestka afgańskich uchodźców zagraża Najjaśniejszej tak, iż trzeba wprowadzić stan wyjątkowy!

Bartek Majeran

WIEŚCIZ KRUCHY

■ W sobotę 11 września przed gmachem Ministerstwa Zdrowia będzie można się pomodlić razem z Kają Godek. Modlitwy mają być wznoszone w intencji zaprzestania stosowania „szczepionek skazanych aborcją”. Tego, które to są dokładnie, na razie Godek nie ujawniła. Nie ujawniła także, czy ma zamiar wystąpić w masce, czy w ogóle olewa wirusa. Jakby ktoś był ciekaw, to Godek zwołuje modlitewników na czwartą po południu.

■ Pijany koleś zasnął z papierosem w konfesjonale. W zabytkowym, powstałym w XV w. klasztorze ojców Bernardynów w miejscowości Warta w województwie łódzkim. Od papierosa zajęło się siedzisko. Uruchomienie systemu przeciwpożarowego i szybka reakcja jednego z zakonników zapobiegły rozprzestrzenieniu się ognia. Nadpalili się więc tylko konfesjonał. Wartość zniszczeń oszacowano na 1000 zł. Prokuratura się nie certoliła i postawiła zarzut „usiłowania spowodowania pożaru zagrażającego mieniu w znacznych rozmiarach”. Kolesiowi grozi 10 lat więzienia. Więcej, niż dostał kiedykolwiek jakikolwiek pedofil w sutannie. Może i dobrze, bo męczyzna jest bezdomny i tuła się po konfesjonalach.

■ Ks. Tomasz Duszkievicz to szara eminencja w Lasach Państwowych. Do jego fundacji trafiają niezłe frukty. Fundacja wystąpiła właśnie do białostockiej dyrekcji Lasów Państwowych o przekazanie środków na budowę „miejsc kontemplacji, modlitwy oraz pamięci o profesorze Janie Szyszcze”, byłym ministrze ochrony środowi-

ska, związanym z Radiem Maryja. Do tej pory fundacja otrzymała w dzierżawę od LP teren w Czerlone w sąsiedztwie Puszczy Białowieskiej za 362 zł miesięcznie oraz co najmniej 217 tys. zł. Szczegółów brak. Ale rozumiemy, że miejscem kontemplacji może być zarówno polana z głazem narzutowym, jak i atrakcyjny dom w lesie. Stawiamy na to drugie.

■ W pasie przygranicznym z Białorusią zaczął obowiązywać stan wyjątkowy. Obowiązuje zakaz przyjazdów, turyści odwołują rezerwacje, osobom chcącym odwiedzić bliskich wydawane są specjalne pozwolenia. Kodeń, który leży przy granicy z Białorusią, też jest objęty obostrzeniami. Jednak odpust w Sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Kodeńskiej Matki Jedności odbywa się mimo obostrzeń. „Podczas ewentualnej kontroli policji wystarczy powiedzieć funkcjonariuszom, że jedzie się do kościoła lub na uroczystości religijne” – instruował ojciec Krzysztof Borodziej. Jakież to proste...

■ Arcybiskup metropolita katowicki Wiktor Skworec domaga się, aby niedziele były dniami wolnymi od pracy dla wszystkich pracowników, wszystkich pracowników sklepów. Ale przecież niemal wszystkie niedziele są niehandlowe! – ktoś zakrzyknie. Skworec ma na myśli tych cwaniaków, którzy próbują ominąć ustawę. Czy abep konsultował swoje stanowisko z prezesem Orlenu Danielem Obajkiem? Bo to on chce nadać rangę punktów pocztowych rozmaitym podmiotom, które z Orlenem podpisują umowę, i tym sposobem umożliwić im obejście ustawy i sprzedawanie w niedziele.

■ Wójt gminy Szemud w województwie pomorskim uznał, że nie musi odpowiadać na pytanie, ile jego gmina wydaje na katechetów. Bo nie występuje tu tzw. szczegó-

nie istotny interes publiczny. Poza tym wyodrębnienie tej informacji z kwitów przez urzędników będzie dodatkowym kosztem, na który gmina sobie nie może pozwolić. Pytało stowarzyszenie Świecka Szkoła. Sprawa trafiła do Samorządowego Kolegium Odwoławczego. To kazało wójtowi jednak odpowiedzieć. Świecka Szkoła chce zebrać informację ze wszystkich gmin w Polsce, ile wydają na katechizację. Do tej pory odpowiedziało 81 proc. gmin. Na razie stowarzyszenie doliczyło się wydatków w kwocie miliarda złotych.

■ Towarzystwo Nauczycieli Szkół Polskich uważa, że niepokojący jest wysoki odsetek lektur związanych z religią katolicką na nowej liście lektur przygotowanej przez resort ministra Przemysława Czarnka. „To jest dyktatura ateistyczna” – odpowiedział im Czarnek. A dyktaturze Czarnek mówi stanowczo „nie”. Na liście raptem kilka pozycji związanych z encyklikami Jana Pawła II, dwie pozycje dotyczą kardynała Stefana Wyszyńskiego, coś tam o cudownym uzdrowieniu przed obrazem Matki Bożej Zofii Kossak-Szczuckiej... Nie ma się o co żałować. Bachornia i tak to zleje ciepłym moczem.

■ Ks. prezbiter Daniel Galus opublikował na YouTube nagranie, na którym mówi o tym, że szczepionki na COVID-19 to eksperymnt na ludziach. Pod koniec 2020 r. kuria częstochowska poinformowała, że Galus został wysłany na półroczne rekolekcje w odosobnieniu. Powodem były jego wypowiedzi na temat pandemii koronawirusa. Widać rekolekcje były mało skuteczne.

KLECHA

Więci na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

REKLAMA

Prawdziwa historia Bez cenzury Bez IPN



www.sklep.tygodnikprzeklad.pl

Wpłat prosimy dokonywać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821 Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.

W cenę wliczony jest koszt wysyłki nieregistrowanej Pocztą Polską. Istnieje możliwość wysyłki polecanej priorytetowej +10,00 zł, Orlen Paczka +6,99 zł, paczkomat InPost +11,90 zł lub dostawa kurierem InPost +14,90 zł.



2 tomy II WOJNY ŚWIATOWEJ za 75 zł

TRYBUNA

Czeka w kiosku!

A w niej:

Jerzy J. Wiatr
Longin Pastusiak
Tadeusz Iwiński
Danuta Waniek
Bogusław Liberadzki
Krzysztof Janik
Tadeusz Wojciechowski
Tadeusz Klementewicz
Andrzej Wilk
Piotr Gadzinowski



www.trybuna.info

Wojujący satyryk

O cenzorach i Kaczyńskich „NIE” rozmawia
z KRZYSZTOFEM DAUKSZEWICZEM.

– 5 marca 1953 r. w dniu śmierci Stalina wrócił Pan ze szkoły, a tu syreny. „Nie martw się, synu. Pożaru nie ma” – uspokoił ojciec. Miał Pan wtedy 6 lat. Bał się Pan pożarów, urodził się Pan w środku wicherów lasów, widział, jak płonie puszcza. Spaliło się 2,5 tys. ha lasu, ogień zatrzymał się kilometr od waszego domu. Co ze Stalinem? Wiedział Pan, kto to jest?

– Do szkoły poszedłem wcześniej, niż wynikało z rocznika, nie miałem nawet sześciu lat. Wyjaśniłem ojcu: „Tato, wszyscy płaczą, bo Stalin umarł”. Ale niekoniecznie wiedziałem, kto to Stalin. Chociaż chodziłem do pierwszej klasy w Smolajnach i moją nauczycielką była pani o zdeklarowanych lewicowych poglądach, o której mówili „stalinówka”. Usłyszałem: „Jak nie musisz, synu, to nie płacz”. To bardzo mądra rada.

– Wyłądował Pan w liceum pedagogicznym w Szczytnie. To były lata 60., Polska pod rządami Gomułki. Czy zamordyzm było widać w szkole? W jaki sposób realizowano program PZPR?

– Spotkałem tam fantastycznych pedagogów. Stara kadra sprzed wojny, dbająca, aby wychować nas na dobrych ludzi. Założenie było takie, że musieliśmy umieć wszystko. Były lekcje gotowania, pieczenia, stolarstwa, elektryki... Wtedy, we wczesnych latach 60., ustrój państwa był na odległym miejscu. Chodziło o to, żeby mieć co jeść, czegoś się dorobić. Z przyjaciółmi z tej szkoły spotykamy się do dzisiaj, mamy sobie dużo do powiedzenia. Wynajmujemy na kilka dni ośrodek wypoczynkowy. Ostatnio profesora fizyki przywieźli na noszach, był po operacji.

– Cytat z Pana: „Okazuje się, że 30 czy 20 lat temu żyliśmy co prawda inaczej, ale mentalność mieliśmy taką jak dzisiaj i problemy podobne, co prawda już nie myślimy, że Władimir Putin jest demokratą, ale widzimy, że pielęgniarzy były i są przepracowane, że Aleksander Kwaśniewski to był naprawdę niegłupi prezydent i że więcej czasu poświęcał krajowi niż nartom”. To fragment Pana zapowiedzi książki przyjaciela Wiktora Marka Leyka, Mazura, fachowca od mniejszości narodowych. Leyk został dyrektorem domu kultury w Szczytnie, gdy Pana stamtąd wywiał.

– Byłem świadkiem na jego ślubie, a on świadkiem na moim rozwodzie.

– To była eksperymentalna instytucja, łącząca dom kultury, sieć bibliotek i szkołę muzyczną. 80 etatów. Poprzedniczka straciła stanowisko, jej towarzyszący sekretarz został zesłany do Biskupca na instruktora, gdy młodzi uczestnicy kółka fotograficznego zablokowali drzwi, kiedy wieczorem popijała z partyjnym nadzorcą. Interweniowała milicja, nie udało się wyciszyć afery. W 1975 r. został Pan dyrektorem tej placówki „z polecenia”. Kto Pana polecił?

– Partia. Tamtejszy dom kultury podupadał, ja kręciłem się po okolicy z gitarą. Ludzie gromadzili się wokół mnie, powiedzieli więc: „Spróbuj”. Pracowałem od 8.00 do 20.00, pod koniec spałem w domu kultury, bo małżeństwo się rozsypało. Żona nie wytrzymała tempa. W ciągu trzech lat dom kultury stał się wiodącym w województwie.

– Wiem, wiem. Utworzył Pan też teatr, grupę dyskusyjną i istniejący do dziś zespół metalowy Hunter. Oraz kabaret Gwóźdź.



Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

– To najfajniejsze 3 lata w moim życiu. Działy się nieprawdopodobne rzeczy. Teatr wygrywał wszystko, kabaret też.

– Właśnie, jak to możliwe? Przecież podmiawialiście się z rządzącymi. Czy tamta władza nie próbowała kontrolować śmiechu?

– Istniała cenzura przewencyjna. Ale dobrze dogadywaliśmy się z jednym cenzorem z Olsztyna Januszem Czarrowskim. „To nie przejdzie” – wyłapywał co trefniejsze fragmenty. „Trzeba to inaczej napisać. Może tak?” – i tu padała propozycja.

– Ktoś mi opowiadał o tej współpracy. Refren miał być taki: „A dzieciom, a dzieciom na pewno/ jak zawsze jest wszystko jedno/ Tornister na plecy i lu na wagary. Bo zwisa nam system i nowy, i stary”. Czarrowski wrzasnął: „Nie pozwalam. Proponuję w ostatnim wierszu dopisać »oświatowy«”. Może być, że wam zwisa system oświatowy”. Jak poprawiony kawałek leciał ze sceny, po słowie „system” zawieszal Pan głos i po dłuższej chwili dośpiewywał „oświatowy”. Sala kulała się ze śmiechu.

– Na innych cenzorów mieliśmy patent. Życzliwie patrzyliśmy, jak skreślali. Pytaliśmy grzecznie: „Czy możemy przepisać tekst na czysto?”. Każdy się godził. Ale gdy śledzili przedstawienie z tekstem bez skreśleń i dopisków, nie byli w stanie wyłapać odstępstw.

– Tyle nieprawomyślnych inicjatyw naraz, a mogła Pana usadzić pierwsza kontrola. Pretekst był. Sam Pan przyznał: w kwiatkach domu kultury panował bałagan. Dokumenty wchodzące w prawej szufladzie, wychodzące w lewej...

– Rzeczywiście tak to miałem uprządkowane. Ale finanse zgadzały się co do złotówki. Choć raz musiałem stawić się u prokuratora. Dogadałem się w szkole milicyjnej w Szczytnie, że przekażą nam zełomowane aparaty fotograficzne. To był dobry sprzęt, a ja miałem w domu kultury pracownię fotograficzną. Przekonałem, żeby nie wyrzucać aparatów na śmietnik. Dostaliśmy 20 sztuk. I jakaś menda doniosła, że sprzedajemy ten sprzęt czy coś. Poprosiłem instruktora fotografii Janusza Sokołowskiego. Przyszedł z workiem rozkręconych do czyszczenia aparatów. Zapewnił, że skręci zaraz i zgodzi się wszystko co do śrubki. Prokuratora uwierzyła.

– Właśnie, Sokołowski... „W szkole język polski był moim utrapieniem... Nienawidziłem czytania lektur szkolnych i dylematy, co oznacza »rozdzarta sosna« w którejś z książek były dla mnie nie do pojęcia. (...) Postanowiłem zdać na leśnictwo, by zgłębić problem rozdartej sosny” – pisał o sobie. Skończył studia, dostał robotę w nadleśnictwie Jedwabno. Wysłuchał Pan jego piosenki i zabrał do domu kultury. Choć można było zatrudnić ciocię wójta.

– To nie była normalna robota od do. Sokołowski spał w pakamerze, za ekranem filmowym, plastyczka Renia też nocowała w domu kultury...

– W Zakopanem zorganizowaliście I Ogólnopolski Festiwal Piosenki Antyradzieckiej. Jury w składzie Bruno Miecugow, tata Grzegorza Miecugowa, dziennikarz Henryk Malecha, naczelny „Radaru”, i Adam Kreczmar, poeta, satyryk. Widownia okupowała łóżka, bo rzecz odbywała się w domu turysty...

– Główną nagrodę, czyli rogi czerwonego tura i flaszkę „Turówki”, zdobył Janusz Sokołowski. Tak, nasz

instruktor fotografii i muzyki za 16-zwrotkową balladę o Gagarinie. Ostatnia: „I tylko szkoda, że w noc kwietniową/ ciągnąc za sobą smród spalin/ w kosmos wyleciał nie cały Związek/ a tylko jeden Gagarin”.

– Wieczór skończył się w kazamatach SB?

– Uwagę służb odwrócił Stefan Niesiołowski. Akurat zechciał w Poroninie wysadzić Lenina. Naderwał mu nogę i wszyscy rzucili się, aby go ścigać. Marek Pacuła, prowadzący konferansjerkę na festiwalu, odniósł się do wydarzenia w Poroninie w krótkim skeczu piłkarskim: „Proszę państwa, podaję skład napadu: lewy napastnik Marks (piłkarz o takim nazwisku), prawy napastnik Engels, gdzie mi się, k..., podział środkowy napastnik? Le czy kontuzję w Poroninie”.

– Jakie konsekwencje Was spotkały? Przemówili do rozumów czy wrócił Pan za dyrektorskie biurko w Szczytnie jak gdyby nigdy nie?

– Festiwalu nikt nie nagrał, nie było więc dowodu. Ale atmosfera się zepsuła. Do partii w Szczytnie doszło...

– To były pokręcone czasy. Marek Bednarek grał na harmonii i wykipował system. Jednocześnie jako prezes Spółdzielni Kółek Rolniczych szedł w pierwszym rządzie w 1-majowym pochodzie. Trybuna stała przed Pana domem kultury. Pierwszym sekretarzem Komitetu Miejskiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej był Kaszub Bernard Elsner, bardzo racjonalny człowiek. Choć sekretarzem propagandy jegomość o pokroju ministra Czarnka. Tak to pamiętał Pana koleś. Podobno przygotował Pan ewakuację dla wszystkich członków kabaretu Gwóźdź. Udało się Panu załatwić kontrakt z telewizyjnym Studiem 2. Przyjaciele ze Szczytny mogli miękko wyłądować na stołecznych salonach. Ale oni nie chcieli wyjeżdżać. Pan chciał?

– Próbowałem zorganizować II Festiwal Piosenki Antyradzieckiej. Esbecy byli na każdym pięttrze, wkraczali, gdy usłyszeli dźwięk gitary. Czulem, że muszę coś w swoim życiu zmienić. I... zakochałem się z wzajemnością w Małgosi Kreczmar z Warszawy... Jej rodzina była za, brat Adaś od dawna powtarzał, że chce mnie na szwagra. Jak się poznaliśmy na Festiwalu Kabaretów Amatorskich w Horyńcu, ona była narzeczoną Jana Stanisława Parysa, późniejszego ministra obrony. Miała już suknię ślubną kupioną w Wiedniu.

– Więc pożegnanie...

– Ostatni koncert dałem w Olsztynie w andrzejki w restauracji „Pod Żaglami”. Szefowie kuchni zapakowali kanapki na drogę. O dziesiątej wieczorem dotarłem do Szczytny, skrzyknąłem przyjaciół na bankiet. Zeszło się ze 20 osób, wśród nich był wykładowca szkoły milicyjnej. O piątej rano odprowadzili mnie w pizmach do autobusu...

– Niesiołowski został kimś, bo walczył z tamtą władzą. Sokołowski nie odciął kuponów. Wrócił do lasu, do Jerzwałdu nad Jeziorakiem. Przyjaźnił się z Nienackim, tym od Pana Samochodzika i „Raz w roku w Skiroławkach”. Kilka lat temu zmarł.

– Janusz w latach 80. uprawiał kabaret jednoosobowo. Zbierał nagrody na Biesiadach w Lidzbarku, a jednego roku karę w kolegium ds. wykroczeń za krytykę władzy. Po 1989 r. był nawet radnym, wydawał gazetę „Jęk Jerzwałdu”. Współtworzył park krajoobrazowy, zamiast w leśnictwie ciąć drzewa.

– „Mamy spokój między sobą. Oni nie zapraszają, ja nie odmawiam”.

Krzysztof Daukszewicz

– satyryk, artysta kabaretowy, felietonista, poeta, piosenkarz, gitarzysta, kompozytor. Stały gość programu publicystyczno-satyrycznego „Szkoła kontaktowa”, nadawanego na antenie TVN 24. Z Daukszewiczem rozmawialiśmy 3 września 2021 r. w Olsztynie podczas gali wręczenia Nagrody im. Henryka Panasa. Stowarzyszenie Dziennikarzy Rzeczpospolitej Polskiej przyznawało ją już w latach 80. XX w. Pierwszym laureatem po wielu latach przerwy został właśnie Daukszewicz. Obecnie jest to nagroda SDRP i Związku Literatów Polskich.

Tak Pan mówił o stosunkach z publiczną telewizją. Rozeszliście się dawno, bodaj w 2007 r. Dlaczego?

– Przyszło PiS, szefowie chcieli, żeby żartować inaczej. Do telewizji publicznej nie wróciłem za czasów PO. Rozstałem się też z Polsatem. Naraziłem się na gniew Niny Terentiew. To było w Koszalinie, na występie kabaretów, w Polsce rządził Leszek Miller, głośno było o posłance Jakubowskiej i aferze Rywina. Rzuciłem kilka słów na ten temat i zwróciłem się do Millera: „Uciekaj, skoro świt”. Pastisz taki. To była głośna piosenka, cała widownia podchwyciła, a Terentiew zrobiła się seledynowa. Zwykle po występie mówiła do mnie „Krzysieńku”. Po tym koncercie usłyszałem: „No, panie Daukszewicz, nasze drogi się rozeszły”.

– Państwo PiS Pana nie zauważa. Czym różnią się urzędnicy Gomułki od ludzi Kaczyńskiego?

– Jedni i drudzy uprawiają socjalizm. Choć to, co się dzieje wokół Kaczyńskiego, nazywam „piszewizmem”.

– „A na pytanie Pana Hrabiego: co w takim razie oznaczają w naszym kraju słowa pluralizm i demokracja? To odpowiedziałem, że co to jest pluralizm i demokracja, to wie tylko Lech Wałęsa, ale wygląda na to, że prawidłową odpowiedź schowali na później bracia Kaczyńscy”. To Pana tekst sprzed dwudziestu czy może trzydziestu lat. Proroczy. Co dalej z pluralizmem, demokracją i Kaczyńskim?

– Nie dopisałem jeszcze dalszego ciągu. Każdy rozsądny widzi, co się dzieje.

– Najwyższa funkcja społeczna, którą Pan sprawował, to przewodniczący koła wędkarskiego.

– Jestem prezesem Koła Wędkarskiego Artystów Sceny Polskiej. Skupia nieliczną garstkę przyjaciół. Jest wśród nas Wiktor Zborowski, Maniek Opania. I moja żona Wiola, która niedawno wyciągnęła półmetrowego okonia...

– Jak się żyje z literatury i piosenek? Zwłaszcza że uplasował się Pan pośrodku dwóch plemion, choć nawet Pana wnuk wie, że to niebezpieczne miejsce...

– „Nareszcie w Dudapeszcie” sprzedało się w 50 tys. egzemplarzy, „Melniki” w ponad 30. Książka Wioli o Marysi Czubaszek okazała się bestsellerem. To przyzwoity dodatek do kotła. Do tego koncerty. Dziękuję, nie narzekam. Kiedyś widz poprosił, żebym zamienił kilka zdań z jego 91-letnim dziadkiem. Starszy pan zechciał w prezencie urodzinowym „bilet na Krzyśka”. „Wie pan, za co pana cenię?” – zapytał. Wyłożył, że owszem, za piosenki. I poczucie humoru. „Ale najbardziej za to, że nie dał Pan dupy w żadnym z tych ustrojów...” – wyjaśnił. Staram się być obiektywny, nie zacinąć się na jakiejś osobie. Tu się pośmieję z Wałęsą, tam mówię o nim poważnie. Ostatnio wziąłem udział w Tour de Konstytucja. „Jak ten facet zajebiście gada” – usłyszałem w Olsztynie komentarz młodego człowieka. Drugi dorzucił: „Skąd oni, kurwa, wytrzasnęli tego staruszka?”.

Rozmawiała
BOŻENA DUNAT
bdunat@redakcja.nie.com.pl



Rys. PATRYK SRODZYŃSKI

Człowiek, który kocha okrążyć Ziemię samochodem.

Cieższą podajcie mi siatkę



Ludzie mają różne upodobania. Polityk PiS Ryszard Czarnecki, ksywka Obatel, najwidoczniej lubi być wygwizdywany. Ostatnio kolejną porcję gwizdów usłyszał w Krakowie. Sam się o nie prosił.

Po raz pierwszy od dwóch lat polscy siatkarze mieli okazję zagrać przy wypełnionych do ostatniego miejsca trybunach. Grupowy mecz mistrzostw Europy z Serbią, wygrany po dramatycznej i stojącej na wysokim poziomie grze 3:2, oglądało 12 tysięcy widzów. Oczywiście wszyscy w masseczkach. To, w jaki sposób udało się im największą w kraju halę sportową wypełnić gwizdami bez zdejmowania zasłony ust, wiedzą tylko oni. Chyba że jednak zdejmowali. Emocje, jakie wzbudził europoseł PiS, a jednocześnie wiceprezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej, były prawdopodobnie większe niż obawa przed zarażeniem się COVID-19. Dodać należy, że Czarnecki spontaniczną reakcją widowni krakowskiej przyjął z godnością. Ani na moment uśmiech nie zniknął z jego puculuwatej twarzy.

Wszystko to działo się, gdy spiker zawodów przedstawiał gości specjalnych. Prezydent Andrzej Duda czuł, czego może się spodziewać, dlatego posłał swojego doradcę Piotra Nowackiego, i to on odebrał porcję gwizdów należną głowie państwa. Po nim spiker wymienił nazwisko Czarneckiego...

Gwizdy

Kibice nie lubią polityków próbujących budować swoją popularność na trybunach stadionów i hal sportowych. To zrozumiałe. Gwizdano już wcześniej na Beatę Szydło, także na Donalda Tuska, którego miłość do futbolu co prawda nie jest okazjonalna, ale był na wojnie z kibolami: „Tusk, matole, twój rząd obalą kibole”. Andrzej Duda ma pod tym względem szczególne osiągnięcie. W 2016 r. zaszczycił sobą finałowy mecz piłkarskiego Pucharu Polski rozgrywany na Stadionie Narodowym. Grały drużyny Legii i Lecha, ich sympatycy zapełnili stadion. W momencie gdy ogłoszono, że zawodom przygląda się głowa państwa, wspólny gwizd połączył zwaśnione plemiona kibiców warszawskich i poznańskich. Pogodzić ich – choćby na krótko – jeszcze nikomu się nie udało.

Paski

Czarnecki garnie się do władzy. Teraz jest europosem z ramienia PiS, wcześniej zasiadał tam jako eurodeputowany Samoobrony. Być może chciałby zapomnieć o czasach, gdy paradował w krawacie w biało-czerwone paski, organizacyjnym gadżecie formacji Andrzeja Leppera. Znacznie lepiej czuje się w biało-czerwonym kibicowskim szaliku. Żadne gwizdy nie są w stanie tego zmienić. Nawiasem mówiąc, był czas przywyknąć, jak

mawiała matka Kazimierza Pawłaka w komedii „Sami swoi”. Od lat spotyka się z taką reakcją i to nie tylko na meczach siatkarzy, także na zawodach żużlowych, gdzie lubi się pokazywać jako były działacz tego sportu. Teraz jest działaczem w siatkówce.

Matka

Czy Czarneckiemu chodzi tylko o satysfakcję z pełnienia prestiżowych funkcji? Dziwnym trafem często tam, gdzie działa, pojawiają się jakieś finansowe niejasności. Parlament Europejski nakazał mu zwrot pieniędzy, które według urzędu badającego finanse europosłów bezprawnie pobrał. Mówiło się nawet o 100 tys. euro. Działo się to przy rozliczaniu kosztów podróży samochodem, czyli tzw. kilometrówce. Parlamentarzysta wpisywał podróże z Jasła, z mieszkania po zmarłej matce, podczas gdy mieszkał w tym czasie w Warszawie. Trasa podróży zwiększała się za każdym razem o 340 km, które dopisywał do delegacji służbowych. „Rzeczpospolita” podała, że z niektórych delegacji wynikało, iż Europoseł w Brukseli spędzał 15 minut, a resztę czasu poświęcał na podróż.

Czarnecki zagroził krokami prawnymi tym, którzy rozsiewają podobne fake newsy na jego temat, miał na myśli zwłaszcza telewizję TVN, ale to Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych (OLAF) zgłosił sprawę do polskiej prokuratury. Kilometrówki nie były zresztą jedynym zarzutem, chodziło także o fałszowanie podpisów i fikcyjne zatrudnianie asystentów.

Kilometry

Kilometrówki mogą być dobrym biznesem. Portal Onet.pl bezlitośnie wykazał, że z tego rodzaju działalności Czarnecki nie zrezygnował na stanowisku wiceprezesa Polskiego Związku Piłki Siatkowej. Od siatkarskiej centrali otrzymał samochód służbowy, i to nie byle jaki – komfor-

towego SUV-a Citroëna C5 Aircrossa. Dziennikarze „Onetu”, porównując kwoty, jakie wiceprezes pobrał na paliwo, z oficjalnym katalogiem firmy Citroën, wyliczyli, że w okresie od połowy listopada zeszłego roku do końca maja obecnego roku samochód wiceprezesa przejechał ok. 55 tys. km. Mówiąc obrazowo – obiecał Ziemię wokół równika i zaczął już kolejne okrążenie.

Zgodnie z zasadą dziennikarskiej rzetelności „Onet” zwrócił się do wiceprezesa PZPS z prośbą o wyjaśnienie i takie wyjaśnienie otrzymał. Przejechane kilometry mają być dowodem nadzwyczajnej aktywności działacza, który w tym czasie uczestniczył w wielu spotkaniach w światku siatkarskim, a także obserwował mecze na czterech poziomach rozgrywek, włącznie z III ligą. Co robił Czarnecki na meczach III ligi? Nie wiem. Na oficjalnej stronie PZPS czytamy, że jest wiceprezesem związku ds. międzynarodowych.

Funkcja

Obejmując stanowisko wiceprezesa siatkarskiej centrali, Czarnecki obiecał, że funkcję pełnić będzie społecznie, czyli z czystej miłości do tej dyscypliny sportu. Ogłosił to zresztą w internecie. Wkrótce jednak na jego konto zaczęło wpływać 10 tys. zł (przed odliczeniem podatku). I na to ma stosowne wyjaśnienie. Gdy został wybrany do prezydium PZPS, okazało się, że jest jedynym jego członkiem, który nie pobiera wynagrodzenia. Tworzyło to niejasną atmosferę. Dlatego Czarnecki musiał się zgodzić na pobieranie za działalność w PZPS pieniędzy.

Co ciekawe, wynagradzanie działaczy jest bezprawne. Wykazali to nie dziennikarze, lecz kontrola przeprowadzona w związku przez urzędników Ministerstwa Kultury, Czegoś Tam i Sportu. W statucie PZPS nie ma ani jednego punktu, który zezwalałby na taką praktykę. Ministerstwo kierowane przez wicepremiera Piotra Glińskiego nakazało wstrzymanie wypłat, ale rzutcy działacze znaleźli jakiś kruczek prawny i pieniądze pobierają nadal.

Trybuny

Bohater mojej opowieści naprawdę potrafi zadbać o siebie. Jak wiadomo, Igrzyska Olimpijskie Tokio 2020 przeprowadzane były bez kibiców i w surowym reżimie pandemicznym. Jakie więc było zdziwienie, gdy na trybunach pojawił się nie kto inny, tylko Czarnecki w co prawda zamaskowanej, ale własnej osobie. W jakim charakterze oklaskiwał polskich sportowców z trybun? Dziennikarze „Faktu” próbowali to ustalić, ale niewiele udało im się wskórać. Tylko tyle, że na pewno nie był członkiem ekipy siatkarskiej.

Szymon Jadczyk z portalu „Wirtualna Polska” otrzymał odpowiedź na Twitterze od samego zainteresowanego, że do Tokio działacz przybył jako członek prezydium Zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Jakie były jego zadania? Tego nikt się nie dowiedział. Jednego można być pewnym. Na stojąco oklaskiwał występ Aleksandry Mirosław, która pobiła rekord świata we wspinaczce wysokogórskiej na czas. Pokonanie 15-metrowej ściany w 6,84 s było naprawdę imponujące. Wszyscy oklaskiwaliśmy Polkę, tyle że przed telewizorami.

Kontrakt

Czarnecki – jak zapewnia – ma wiele osiągnąć i polska siatkówka nie mała mu zawdzięcza. I tu potrafi mijać się z prawdą. Europoseł przypisał sobie kluczową rolę w załatwieniu korzystnego kontraktu PZPS z kontrolowaną przez skarb państwa spółką Tauron. Dziennikarze „Onetu” poszli za ciosem i zapytali w spółce, jak to było z tym kontraktem. Otrzymali staranną odpowiedź, w której jednak ani słowa nie wspomniano, aby jakiś udział miał w tym Czarnecki. Po kilku dniach nadeszło sprostowanie wypuklające dużą rolę wiceprezesa PZPS, Czarnecki potrafi więc być skuteczny. W końcu Tauron jest kontrolowany przez skarb państwa. A dlaczego nie podpisano kontraktu z Polską Grupą Zbrojeniową? Byłoby łatwiej, bo działacz i europoseł skierował tam do pracy swojego syna z pierwszego małżeństwa – Bartosza.

Kandydat

27 i 28 września odbędzie się Walne Zgromadzenie Sprawozdawczo-Wyborcze Delegatów PZPS. Jak zwykle najważniejszym punktem podczas takiej imprezy będzie wybór nowego sternika, który pokieruje dyscypliną przez kolejną kadencję.

Kandydatów jest siedmiu. Chyba dla nikogo nie będzie zaskoczeniem, że wśród nich znalazł się

Ryszard Czarnecki, zgłoszony przez Zarząd Dolnośląskiego Wojewódzkiego Związku Piłki Siatkowej. Po tym wszystkim, co opisałem, znaleźli się ludzie gotowi na niego postawić. Czy naprawdę chcą, żeby w PZPS zapanowały takie porządki jak przy rozliczaniu kilometrówek,

a prezesa wygwizdywano w każdej polskiej hali sportowej? W dodatku

Czarnecki nadal kręci, bo zapytany przez dziennikarzy, czy będzie się starał o prezesurę, odpowiedział, że zdecyduje dopiero w sali obrad. Przecież musiał wcześniej wyrazić zgodę na wystawienie swojej kandydatury, z czego wynika, że presem chce zostać. Listę kandydatów zamknięto 30 dni przed obradami zgromadzenia.

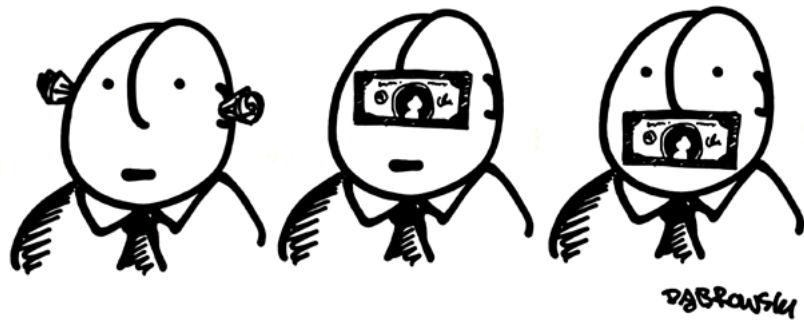
Prezesura

Nie wiem, kto powinien stanąć na czele PZPS. Już jestem zbyt daleko od bieżących wydarzeń, a zwłaszcza nie orientuję się w obecnym układach sił między działaczami siatkówki w terenie. Nie znam też dokładnie programów poszczególnych kandydatów, bo nigdzie ich nie można znaleźć, a doświadczenie podpowiada mi, że na spisane na papierze programy nie ma co zwracać uwagi. Ale na liście chętnych do prezesury widzę nazwisko Sebastiana Świderskiego. Był znakomitym przyjmującym, 322-krotnym reprezentantem Polski, wicemistrzem świata. Ma za sobą udaną karierę trenera, a od sześciu lat prezesuje klubowi ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, który zwyciężył w Lidze Mistrzów. To był pierwszy triumf polskiego klubu w tych prestiżowych rozgrywkach.

Proszę porównać osiągnięcia obu panów – Czarneckiego i Świderskiego – dla siatkówki.

Nie kandyduję na żadne stanowisko w PZPS. Nie wybiera się tam także nikt z moich krewnych ani znajomych. Nie włączam się do kampanii wyborczej. Nie jestem rzecznikiem Świderskiego. Jeśli mi na czymś zależy, to na tym, żeby nie zmarnować naprawdę dużego dorobku polskiej piłki siatkowej, a raczej skupić się na tym, aby jej osiągnięcia poprawić (zwłaszcza że żeńskiej reprezentacji). Sądzę, że ludzie, którzy myślą przede wszystkim o swoich interesach, nie powinni w sporcie niczego szukać. Ale może to jest staroświeckie przekonanie kogoś, kto zaczynał pisać o sporcie w latach 70. minionego wieku?

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecierska,
Maciej Mikolajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Eventualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerata@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: str. 1–16 – 08.09.2021 r.



by blagier Urban

SŁÓWKA POŁGŁÓWKA

W obliczu agresji medialnej Marianny Schreiber wojna z Rosją i Białorusią musiała zejść na dalszy plan.

Pilną naradę w tej sprawie zwołał prezes. Usiadł przy stole tak, żeby dostęp do jego prawego ucha miał minister Kamiński, a do lewego minister Błaszczak. Sasin, Sobolewski i Terlecki siedzieli naprzeciwko i liczyli na umiejętność czytania z ruchu ust.

– No dobrze, to kto mi powie, co ona zmalowała? – zapytał Kaczyński i lubieżnie oblizał wargi.

Kamiński zakrył dłonią pół twarzy, zanim do ucha prezesa szepnął kilka słów.

– No, no, no... – powiedział prezes. Z tembru jego głosu trudno było zgadnąć, czy informacja, którą przekazał mu minister spraw wewnętrznych, oburzyła go, rozbawiła czy pozostawiła obojętnym.

Sasin wiercił się, jak gdyby siedział na rozgrzanych fajerkach. Nie znosił sytuacji, gdy musiał siedzieć jak na tureckim kazaniu.

– Z kim? – zapytał Kaczyński.

Kamiński znów zakrył usta, znów nachylił się do ucha i znów wyszeptał odpowiedź.

– Ubrana?

Kamiński nie wytrzymał: otwarcie pokręcił głową.

Sasin odetchnął; przynajmniej się dowiedział, że była goła.

– A jak to było z tym, że w ogóle się zdecydowała? – spytał prezes, nadstawiając lewe ucho.

Błaszczak cicho odpowiedział, wcześniej zakrywając twarz chusteczką do nosa.

– W jakiej bieliźnie?

Błaszczak odpowiedział, ale nie dość cicho. Sasin usłyszał, że w koronkowej. Terleckiego to nie ruszyło, a Sobolewski rozwiązywał sudoku.

– Czy nasz człowiek wiedział o fotografiach?

Błaszczak spojrzął na Kamińskiego, a Kamiński na Błaszczaka. Obydwaj wzruszyli ramionami.

– A kto fotografował?

Też nie wiedzieli.

– Chciecie powiedzieć, że nie wiecie?

Potwierdzili kolejnym wzruszeniem ramion.

– Macie jakieś filmy?

W odpowiedzi Kamiński szepnął kilka słów, a Błaszczak wtrącił swoje ciche trzy grosze.

– Teraz, gdy wiemy wszystko... – Prezes na moment zawiesił głos i się poprawił: – ...prawie wszystko, możemy podjąć decyzję, co zrobić ze Schreiberem.

Kamiński zakrył twarz, nachylił się do ucha prezesa i coś mruknął. Ten sam manewr powtórzył Błaszczak.

– Zgadza się – powiedział Kaczyński i wstał od stołu, co oznaczało, że narada dobiegła końca.

– Czyli co...? – zapytał Sasin, ale nikt go nie słuchał.

**PRZEMYSŁAW
ĆWIKLIŃSKI**

pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Świętej Policynii

Czym innym jest postanowić o militarnym izolacjonizmie USA, a czymś drugim ogłosić go całemu światu. Wysłuchałem przemówienia prezydenta Bidena, w którym uprzedził on wszystkich terrorystów i krwawych dyktatorów na Ziemi, że nie muszą się już lękać siły Stanów Zjednoczonych. Wygląda na to, że wraz z Białym Domem Biden odziedziczył słaby rozumek Trumpa.

Świętego Brunona

Nasz synek, kundel Iwan, co wieczór kopie sobie jamę w mojej koldrze. Wygląda na to, że pragnie zostać kretem.

Świętego Agatonika

„Spieszcie się kochać ludzi, tak szybko odchodzą” – głosi łzawe powiedzonko. Szybko to ja palę papierosy, tak spieszenie się wypalają.

Świętego Ufryja

Skończyłem czytać książkę o polskich niewolnikach, czyli chłopach w czasach poddaństwa i pańszczyzny. Wcześniej w średniowieczu nie było jeszcze całkowitego zniewolenia dzisiejszych przodków 80 procent Polaków. Istniały wszakże sprzeczności prawne. Cham mógł pana pozwać do sądu. Zdarzało się jednak, że przed procesem szlachcic unicestwiał rozprawę, zabijając chłopą, ponieważ prawo tak że to zezwalało mu uczynić bezkarnie. Ziobro ani chybi wywodzi się z krwiożerczej szlachty. Ja pochodzę z Żydów, czyli ludzi od zawsze wolnych.

Świętego Torpiana

Byłem zwolennikiem stanu wojennego z grudnia 1981 r. w przekonaniu, że krajowi zagraża dziesięćmilionowa „Solidarność”. Dziś czcząc ją reżim wprowadza stan wyjątkowy w pobliżu granicy z Białorusią w lęku przed kilkudziesięcioma uziemionymi uchodźcami. Strach ma teraz małe oczy.

Świętego Synetra

Od czasu do czasu oglądam serial „Downton Abbey” i cierpię, gdyż mam mniejszy dom niż angielski lord-hrabia przed stu laty, mniej od niego służby i nie posiadam fraka. Tylko pod względem pieniędzy góruję nad tym hrabią. Ale on jest parem Anglii, a ja par-chatym par-szywcem.

Świętej Zygotory

W „Gazecie Polskiej Codziennie” Piotr Nisztor bije na larum. W 30 lat po upadku komuny potomkowie ludzi PRL, przegnane z aparatu państwowego „pozostałości tamtego systemu”, wciąż kształtują naszą rzeczywistość. Pracują bowiem lub działają w różnych związkach zawodowych lub sportowych, wychowują młode pokolenie.

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Dowodzi to porażki lustracji, dekomunizacji i dezubekizacji. Miazmaty te przeszkadzają w budowie silnej i niezależnej Polski, gdyż tworzą patologie.

Świętego Omnasa

Nisztor dla tropienia sukcesorów komuny przetrząsa akta IPN, jednakże często widzi adnotację, że teczki kapuś SB zostały przez tę służbę zniszczone z powodu nieaktywności donosicieli. Jeżeli Nisztor – gorliwy pisowiec – wejdzie do władz RP, powinien wtedy wyjaśnić, ile pokoleń postkomuny wsadzi do łagrów, które stworzy. Czy wystarczy mu pasiaków jeszcze i dla praprawnuków towarzyszy.

Świętego Obieža

Śmierdzą heteroseksualizmem. Chciał psychicznie jestem miłośnikiem miłości męsko-męskiej, czyli uciekinierem z Polski Rydzika i Jędraszewskiego, nie mam statusu uchodźcy. Wystarczy zaś tylko jedna popierdółka męsko-męska lub damsko-damska urozmaicać setki zbliżeń hetero, aby mieć status homoseksualisty. Jest on więc łatwo dostępny.

Świętej Machilindy

Byłem kiedyś z Daniszewską na pokazie artystycznym pierdolenia się dwóch samców z penetracją dup. Coś pięknego. Żona marzyła o takich penisach w swojej pochwie. Ja o posiadaniu podobnej wielkości chuja do jebania dam. Heterycy, patrząc na akt jednopłciowy, marzą więc o dwupłciowym zastosowaniu jego instrumentów. I taka jest prawda o ludziach.

Świętego Etrapu

Miarodajne czasopismo naukowe „Science” spowodowało zbadanie 477 tysięcy osób homoseksualnych i 358 tysięcy heteryków. Wynikało z niego, że ludzie mający geny homosów cieszą się większą liczbą partnerów i partnerkę heteroseksualnych. Czyli osoby zaprogramowane na homoseksualistów czy lesbijki, a mimo to nimi niebędące, mają lepsze wzięcie u płci przeciwnej. Wyciągam z tego wniosek, że moje DNA nie zawierało skłonności do czynnego pedalstwa, jest ono wyłącznie myślowe. Stanowi wyraz woli, czyli czynnika słabszego niż geny. I takie jest źródło mojego czysto psychicznego niestety pedalstwa.

Świętego Bulesica

Kler i w ślad za nim gorliwi katolicy uważają pederastię za sprzeczną

z naturą. Badania naukowe zadają temu kłam. Homoseksualizm uprawia bowiem kilkaset gatunków zwierząt. Są wśród nich ryby, owady, płazy, gady, ptaki i także ssaki, a wobec tego należący do nich ludzie.

Świętego Maria

Na wzór Kościoła szkoły Czarnka są instytucją hierarchiczną. Kuratorzy są pod butem ministra. Dyrektorów niewoli kurator, a szefowie szkół nauczycieli, którzy depczą uczniów, ci zaś jedni drugich. Zdeptana jest na koniec podłoga. Należy tak odwrócić tę hierarchię, żeby podłoga przyniętała uczniów, ci belfrów, a na końcu leżała miazga z Czarnka.

Świętej Bustynii

Wojsko Polskie traci na znaczeniu. Polska ma cudowną broń przeciw uchodźcom. Już ją wypróbowała – to trujące grzyby.

Świętej Alfonsy

W Afganistanie talibowie mimo negocjacji z USA wznowili terror. Miaonowicie powołali rząd bez kobiet ministrów.

Świętego Ezechiasza

Na ulicach Warszawy trwa edukacja seksualna. Poucza się młodzież, że kolorowe kondomy służą tylko do seksu oralnego. Rozumiem. Opakowywanie nimi męskiego wsadu do pochwy może w niej zostawić ślady barw układające się w tęczę.

Świętej Beatrycy

„Gazeta Polska”, ta „C”, zachwala stan wyjątkowy wprowadzony we wschodniej Polsce, objaśniając, że uwolni on granicę z Białorusią od polskich celebrytów, w tym np. od chcącej ich nakarmić Magdy Gessler, i także od patoopozycjonistów. Ci pato to nowy termin. Pozwala on odróżnić takich opozycjonistów jak Kukiz głoszących razem z PiS-em od tej szumowiny, która w Sejmie podnosi łapy przeciw Kaczyńskiemu.

Świętego Paliata

Prezydent Niemiec Steinmeier opisał antysemityzm pleniący się w tym państwie i go potępił. Prezydent Polski Duda zaprzecza temu, że u nas był antysemityzm i wciąż ma się dobrze. Na tym polega różnica między naszymi antysemickimi krajami. Och, Niemcy! Podbijcie nas swoim ustrojem.

Świętej Żorzety

Gazeta Sakiewicza głosi, że kobiety w ciąży powinny jeść śliwki. Ja uważam, że wyłącznie te owoce, bo wtedy znikną nosicielki ciąży. Precz ze skrobankami, mamy w to miejsce śliwki.

Świętej Eufazji

Pisowska prasa potępia sąd, który nie zastosował aresztu wobec kolejnych kandydatów na zabójców sprzed trzydziestu lat premiera Jaroszewicza i jego żony – znanej mi Alicji Solskiej. Zaciętrzewienie reżimowej prasy wobec ewentualnych morderców dowodzi tego, że żywy Jaroszewicz byłby reżimowi pilnie potrzebny do ratowania polskiej gospodarki, ponieważ to był znawca inflacji.

Świętego Domestyka

Już miesiąc temu podkomisja smoleńska Macierewicza ogłosiła raport końcowy o przyczynach śmierci Lecha Kaczyńskiego i 95 innych osób. Wcześniej wiceprezes PiS jako „Antoni-poratur” twierdził, że samolot to spadł, bo Rosja wypuściła sztuczną mgłę, to zestrzeliła maszynę, to podłożyła w jej wnętrzu bombę. Współcześnie podkomisja jednogłośnie uchwaliła, że nie wie, co się stało. Dlatego żadne media nie zauważyły w sierpniu jej raportu. Nie wiadomo też, czy podkomisja przestała być już opłacana z funduszy obrony Polski, a jej przewodniczącą, wice-Kaczyńską, przestał jeździć państwową limuzyną i być chroniony przez żandarmów. Podejrzewam, że podkomisja i Macierewicz nadal żrą z budżetu po to, żeby podkomisja mogła ogłosić drugi raport, że niczego nie wykryła. Jest to zresztą dobre dla naszych stosunków z Rosją, gdyż zastępca władcy Polski przestał judzić, czyli zatruwać stosunki z naszym wielkim sąsiadem.

Świętego Gawryna

Wielu internautów dopytuje się, co słychać u Daniszewskiej. Ciszę. W tej chwili nie nęka banku winnego nam grubą forszę, poszła bowiem spać, a z nią 3 z pięciu kotów. Powstał u nas poważny problem: dlaczego 2 samce, Zenek i Edek, nie chcą z nią spać. Dwunogim mężczyznom to się nie zdarzało, ponieważ Gosia nie kastrowała ich, tak jak teraz swoje koty. Impotentom nigdy nie było potrzebne chodzenie do łóżka z moją żoną, to trzeba im przyznać. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 164

